



HEJNAŁ

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY WIEDZY DUCHOWEJ

KWIECIEŃ 1930

ROCZNIK II – ZESZYT 4





TREŚĆ:

Wołanie nad głębiami... — W. B. Breowicz.

Ukrzyżowanie i Zmartwychwstanie — A. Foss Heindel.

Z tamtego brzegu — Adam Wilusz.

Głosy z Górnych Sfer Duchowych.

Ezoteryczne znaczenie Świąt Wielkanocnych — M. Heindel.

Odkrycie nowej planety — Fr. A. Prengel.

Ruch spirytualistyczny we Włoszech (Dok.) — J. Ch.

Korespondencje: Strachy w leśniczówce — A. Podsiadlik.

„Łańcuch Szczęścia“.

Dumania Wielkopostne — A. K.

Kronika: Czwarty Międzynarodowy Kongres Badań Psychiczych;
Ruch spirytystyczny w Indjach; Spirytyzm na Madagaskarze;
Edison o jasnowidzeniu; Złowrogi sen się sprawdził;
Zagranica o „Hejnał“; Sfotografowanie promieni ciała ludzkiego.

Nekrologja: † Dr. Abraham Wallace.

† Aimée Blech.

Adres redakcji i administracji: **„Hejnał“**, Wisła, Śląsk Cieszyński (Poland).

Cena zeszytu 1.00 zł,

w prenumeracie: kwartalnie 3.—

półrocznie 6.—

zagranicą: półrocznie 6.— + 60 gr. porto.

Konto w P. K. O. 305.993.

Pisma nadesłane.

„CZYSTOŚĆ“, miesięcznik poświęcony higienie i czystości; red. i wydawca lekarz D-ta Michał Grojniec.

„MYŚL TWÓRCZA“ — Mazdaznan i Dwumiesięcznik, poświęcony odrodzeniu jednostki i rasy. Red. Dr. Marja Betcherówna.





HEJNAŁ

miesięcznik

poświęcony Wiedzy duchowej.

Wydawca i redaktor Jan Hadyna.

Wołanie nad Głębiami.

O SŁOŃCE — — — SŁOŃCE!

Słońce MIŁOŚCI przedwieczne, przeświète:
 Spłyń w głębie — na lany w mgłach śpiące —
 Na serca tęsknicą wieczystą zakłète...
 Spójrz: Szatan wkół sieje swe ziarno zawiści...
 Spłyń! Niech się ziemia znów rozpromieni...
 Niebiańską Twoją tęczą — idącą od Źródeł DUCHA!

O Słońce — — — Miłości Słońce!

Przyjdź, otul chore dusze skrzydłami Boskimi,
 Wszak Boskiem tchnieniem jesteś od wieków trwającym,
 Jak słup ŻYCIA ognisty — od nieba do progów ziemi...!
 Przyjdź!

Ty musisz jęków ziemi ginącej wysłuchać,
 Co biją w Kraje Nieba wulkanem gorącym
 Boleści rozmodłonej — wołaniem mogilnych cieśni — — —
 Nakształt z głębi serdecznej wydartej dusz pieśni!
 O Słońce!

Rozpaczą brzemienne dusze, konające w męce,
 Patrząc w otchłań zgnilizny żrącej serc miljony,
 Wyciągają ku Tobie umęczone ręce
 Jak pielgrzym, na pustyni śmierci opuszczony:
 O spłyń, bo ziemia kona, grom bije za gromem,
 Grunt trzęsie się w posadach pod dusz słabych domem!
 O Słońce, przyjdź, zbawienia rozsiej kwiaty — — —:
 Stwórz CUD — — — Miłości Cud skrzydlaty!

Wojciech B.-Breowicz (Krosno).

AUGUSTA FOSS HEINDEL.

Ukrzyżowanie i Zmartwychwstanie.

(Przełożył Juliusz Foitik.)

Zwyczaj obchodzenia świąt na wiosnę, w czasie, kiedy słońce wkracza w znak Barana, jest tak stary, jak sama ludzkość i występuje prawie we wszystkich religjach. Sposób święcenia uroczystości był atoli różny, wszyscy jednak uważali początek wiosny za okres wielkiej radości, który nastaje po dniach trosk i żałoby. Na stulecia przed przyjściem takich Zbawców Świata, jak Chrystus i Budda, czciła ludzkość boga słońca, uważając go za źródło wszelkiego życia i przedstawiając w różnych postaciach. Na cześć zaś bogów pito w owe dnie wino i spożywano poświęcany chleb.

Starożytni Egipcjanie czcili boga słońca, Ozyrysa i obserwowali bieg słońca przez zodiak, który dla nich był świątynią bożą. Na cześć Ozyrysa zachowywali oni 14-to dniowy post. Również Persowie pościli 14 dni przed śmiercią i zmartwychwstaniem ich Zbawiciela, Mitry. Kiedy zaś skończyły się dni postu, urządzano wspaniałą procesję biało odzianych kapłanów, którym towarzyszyło 365 młodzieńców, ubranych w purpurowe szaty. Za nimi, na wspaniałym wozie, jechał bogato przyozdobiony posąg, przedstawiający bóstwo słońca. Cała zaś uroczystość kończyła się złożeniem hołdu wschodzącemu słońcu. W Armenji i pewnych częściach Azji obchodzi się święto wiosny z wielkim przepychem, a też tutaj poprzedza je okres smutku i żałoby. W tym czasie bowiem, według ich mniemania, musi bóg słońca stoczyć ciężką walkę. Musi przejść przez siedzibę ciemnych nocy i stoczyć bitwę, w czasie której składa ofiarę — i z ofiary tej powstaje światło nowego życia.

Walka ta bywa staczana każdego roku, a jest to walka burzy, powodzi i wichru. Łzy niebios zraszają ziemię i przygotowują ją do nowego życia, które nagle zabłyśnie, kiedy ukrzyżowane słońce przebiegnie oczyszczające znaki Wodnika i Ryby i wejdzie w świetlany znak Barana. W znaku tym jest słońce najwyżej i jego promienie przynoszą światło i życie wszystkim istotom na ziemi. Kosmiczne siły słońca wywołują życie w niższych sferach natury. Dojrzałe nasienie spoczywa w ciemnej ziemi napozór bez życia lub uśpione, lecz pod twardą, ciasną skorupą rozpoczyna się dzieło powtórnych narodzin i powtórnego stworzenia. Ziarno pęcznieje, otaczająca je osłonka staje się za ciasna i... cierpi ono, zanim stanie się zdolne rozsadzić skorupę. A wówczas z nieprzewyciężonem parciem ku wolności przeciska swoją łodyżkę przez ciemną ziemię ku świetlanemu słońcu. Również motyl przechodzi zmianę formy i postaci: z jaja wylęga się gąsienica i buduje sobie własne więzienie, w której to osłonce oczekuje nadejścia wiosny. Ażeby przekształcić się we wspaniałego motyla musi rozwinięta gąsienica wytworzyć sobie skrzydła, czemu towarzyszą cierpienia i bóle, a następnie rozbić otaczającą ją łupinę. I wtedy oczom naszym ukazuje się całkiem odmienna istota, która szybkim lotem wznosi się ku światłu, płynąc w ciepłych promieniach słońca.

Z tą zmianą warunków życia w różnych sferach natury możemy porównać życie człowieka, jakoteż życie wielkiego słonecznego ducha, Chrystusa. Człowiek jest tylko odzwierciedleniem jedyne go, wielkiego życia i poddany zmianie kosmicznych wpływów cierpi albo raduje się z tymczasowych ustosunkowań do elementów, które go otaczają i przenikają. Czas, w którym kosmiczna siła życiowa słońca budzi się do nowego życia, jest także dla człowieka, który winien być na ziemi świetlaną istotą, okresem oczyszczania i pokus. Również i on musi przejść przez swoje Getsemane i rozpocząć walkę samoudoskonalania, ażeby światło wyższej jaźni poczęło promieniować i jaśnieć. I dlatego najcięższe próby wiary bywają nałożone na poszukiwacza prawdy właśnie w czasie, kiedy słońce zbliża się do znaku Barana, t. j. przed nadejściem wiosny.

Człowiek, w którym rodzi się duch Chrystusowy, poczyną, jak kiełkujące ziarno pod twardą lupiną, odczuwać nowe życie. Nowe uczucia, których on początkowo nie umiał wcale wyjaśnić, budzą się w nim, wywołując odmienne działania zewnętrznych wpływów. Fizyczne jego zmysły zaostrzają się, dążenie ducha do Prawdy wzrasta, a ciało staje się wrażliwe na wpływy elementów. Jak zaś fizyczne, tak też duchowe narodziny człowieka wywołują cierpienia i bólesci. Znaną jest rzeczą, że kobiety, które się mało, albo też wcale nie zajmowały wyższem wykształceniem duchowem, odczuwają przy porodzie mniejsze cierpienia i mają mniejsze trudności. Im wyżej jednak wznosi się człowiek w swoim rozwoju, tem wrażliwszem staje się jego ciało i to jest jedną z głównych przyczyn, dla czego dzisiaj wysoko pod względem duchowym rozwinięte matki rodzą wśród wielkich fizycznych mąk. Organizm dzisiejszej kobiety jest daleko wrażliwszy, aniżeli był pierwiej, a system nerwowy jest tak rozstrojony, iż rodzeniu towarzyszą fizyczne cierpienia.

Duchowo zaawansowany człowiek naszych czasów znajduje się w podobnem położeniu. Im większy jest jego postęp, tem większe są pokusy i tem wrażliwszy staje się cały człowiek. Lecz najsroźsze nawet cierpienie nie wywoła z ust jego skargi, bowiem wola jego rozwinięta jest do najwyższego stopnia. Posiada dar wytrzymalności i rozumnie oczyszczającego towarzysza „Cierpienie“, jakoteż doświadczył nienaruszoną prawdę, że ścieżka duchowego rozwoju jest drogą krzyżową.

Duch Chrystusowy nie należy do ludzkiej rasy. Duch ludzki bowiem nauczył się w czasie swojej długiej pielgrzymki przez materję pod kierunkiem wyższych istot budować sobie fizyczne ciało. W czasie minionych okresów i epok pracował on nad udoskonaleniem fizycznego instrumentu i nauczył się już z nim obchodzić. Czyż jesteśmy w stanie wyobrazić sobie cierpienie promieniującego ducha Chrystusowego, który będąc najwspanialszym z archaniołów nie zamieszkiwał nigdy przedtem materjalnego ciała, a teraz użył fizyczne ciało Jezusa, takiego jak my człowieka ażeby dla ludzkości ponieść tak olbrzymią ofiarę? O jakże wielką musiała być niedola ducha Chrystusowego, kiedy zamieszkiwał fizyczne ciało Jezusa, skoro na-

wet człowiek odczuwa niedolę w ciasnych i zamkniętych przestrzeniach, które utrudniają mu oddychanie, albo w ciasnych ubraniach, które tamują obieg krwi? Zrozumiałem jest przeto, dlaczego Jego życie w ciele Jezusa mogło trwać tylko stosunkowo tak krótki czas.

Przedstawiliśmy powyżej ofiarę Chrystusa, człowieka, oraz niższych sfer natury, a teraz może ktoś zapytać: „Dlaczego życiu towarzyszy tyle ofiar?”

Czy widzieliście kiedy wyraz twarzy matki, która w swoich ramionach trzyma nowonarodzone dziecko? Radość, która się na niej przebija, jest iście niebiańska, całe zaś cierpienie idzie w niepamięć, ustępując miejsca czystej, z głębi serca płynącej miłości macierzyńskiej. Kiedy Chrystus konał na krzyżu, wyrzucił ze siebie okrzyk radości: „Consummatum est” — „dokonało się” — i to radosne hasło przenika teraz całą naturę. Wszędzie przejawia się radość z nowego toru życia, która kształtuje wszystko miłością, wytryskającą samorzutnie z ziemi, a jest to miłość ducha Chrystusowego, pragnąca zjednoczyć się z nieskończonem dobrem i wolnością słońca Ojcowskiego.

A także człowiek, stworzony na podobieństwo Ojca, zostaje wezwany, ażeby złożył ofiarę. W tyglu przetopowym pokus i poświęcenia musi dobrowolnie uwolnić się z pęt materji i oczyścić na duchu i duszy. Wtedy również i w nim obudzi się wielka radość życiowa, a rozwijająca się świadomość Chrystusowa zabrzmi w zgodzie z harmonją sfer.

Królowa przerażenia — Śmierć — utraci całą swą gorycz, gdyż ten, kto przez żywot pełen miłości i poświęcenia dla drugich połączy się z duchem Chrystusowym, przestanie się jej obawiać, wiedząc, że „w niej jest życie“, a dusza jego przyjmie ją radośnie i z wdzięcznością. Czyż nie powiedział do nas Chrystus: „Idę, aby wam przygotować miejsce; a gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, powrócę i wezmę was do siebie, ażebyście także i wy tam byli, gdzie ja jestem.“*)

ADAM WILUSZ.

Z tamtego brzegu.

I.

Fizyczne rzucam ciało i w podniebne światy
Płynę wiewnym obłokiem... Niby dymów morze
Rozściela się podemną... Tajemnic przestworze
Bada drżący jak eter mój astral skrzydlaty.

Oto walczą nad ziemią energie myślowe,
Przetkane lotem światel, błyskawic i cieni —
Auryczna gra kolorów jak tęcza się mieni —
Krzyżują się praniczne pierwiastki życiowe.

*) Jan XIV, 3.

Czytam w Księdze tajemnic jasnowidza okiem,
Raz mię zgroza przejmując, to znów czar zachwytu...
W milczeniu się pograżam świętem i głębokiem...

A Duch rwie się stęskniony do przeznaczeń szczytu,
By nasycić głód wieczny Światełości widokiem
I zlać się z Absolutem, Praojcem Wszechbytu.

II.

Zmysły moje astralne zdolności cudowne
W tym świecie pełnym dziwów i tajemnic mają —
Słowa mrą w swem poczęciu — usta niewymowne
Próżno się wstrząsa wrażeń określić starają.

Oczy, głębią rozwarłe, każdy ruch atomu,
Zakłęty w wnętrzu świata, widzą w powiększeniu —
Wdzierają się w tajniki kamiennego złomu,
Gdzie suma sił potężnych dyszy w każdym drgnieniu.

Wszystkie przedmioty ziemskie w postaci odmiennej
Żyją ruchem i barwą... lotne... przeźroczyste —
Płyną porwane prądem wibracji przestrzennej —

To świata realnego sobowtóry mgliste
Na falach się kołyszą symfonji promiennej...
Ty miłością im świecisz Zbawicielu, Chryste.

III.

O gdybyś pojął mędrce, zbrojny w wzrok astralny,
Wobec którego wszelkie milkną mikroskopy —
Ten świat cudami tchnący, dla cie niewidzialny
I gdybyś śledził twórcze molekułów tropy,

Wyrosłyby przed tobą nieznane przestrzenie,
Olbrzymie jeszcze światy i pola badania —
W astralnym wówczas spektrum ujrzałbyś promienie
O cudnych ultra-barwach i odczuł ich drgania.

I życiaby ci pewnie mędrce nie starczyło,
Byś ujął w księgę prawa w tym czwartym wymiarze
I wieleby się w mętnych pojęciach zmieniło, —

A ludzkośćby ci wzniosła dziękczynne ołtarze,
Żeś odkrył tajnie życia ducha swego siłą
I przyniósł je tak nikłej jeszcze wiedzy w darze.

IV.

Przed mym wzrokiem duchownym nic się tu nie kryje,
A życie tak zawrotne i tak różnorodne,
Tak mieniącą się wstęgą poprzez plany wije,
Że myśli się miesza, słów bogactwa głodne...

Pióro w rękach się kruszy... Cząstki atmosfery,
Różne stopnie materji, lotne i subtelne,
Fluidy fizykalne, żywotne etery,
Wzajem w się wnikaające systemy oddzielne.

Snopy światel tęczowych — błyski kolorowe...
To loty naszych myśli, żądze i zdolności —
W szale wiecznej wibracji wciąż zmienne i nowe —

Galerja charakterów w całej swej nagości...
Wszystkich przeszłych wydarzeń klisze tu gotowe
I skopiowane wiernie w słońcu Wszechmiłości.

V.

W mistycznym ogniu pragnień płaszczyzna się zmienia —
Znikają w mgłach tajemnych astralne widziadła...
Symfonia splotów świetlnych przycichła i zbladła —
Czekam nowych narodzin w ekstazie skupienia...

A oto duch w mentalne, tchnieniem lotne ciało,
Wchodzi, jak promień cicho... między Formy śpiące
Spływa szeptem modlitwy i etery, drżące —
Zda się, że istnień życie w tym świecie ustało...

Patrz — drgnęła jedna postać, z martwoty się zrywa
I wnet ją wyższych Duchów otaczają cienie...
Uchodzi z nimi w sferę, już świętszą — szczęśliwa...

Znika pamięć iluzji... poprzednie istnienie...
I mnie krewny Przyjaciół, Duch do siebie wzywa —
Ku Światłu wznoszę oczy... szczęściem się płomieniu.

VI.

Wszystkie na tej płaszczyźnie pragnienia wyśnione
Dawnych przeżyć się rodzą — promienieją duchy —
Nie ma ci hymnu szczęścia ziemski pomruk głuchy —
Tworzą się krewne sploty, Myślą przeświecone...

Radosna tu dla duchów doskonałych szkoła...
Mocarne rosną siły, genialne zdolności —
Marzenia się stapiają w ogniu Wszechmiłości,
Stygmatem Swego Bóstwa naznacza Pan czoła.

O biada takiej duszy, co w materji tonie
I na ziemię zarzuca kotwicę tęsknoty —
Korona nowych cierpień wgryzie się w jej skronie,

Nieświadomie nieszczęsna zrywa promień złoty...
Czekać będzie narodzin w nowym ziemskim skonie
I przeżywać ponownie wyższych planów loty.

VII.

Dawnych widzę przyjaciół — pomarli przed laty —
Pamięć bytu ziemskiego w Świetle się rozwiała —
Astralnem żyją życiem przejrzyste ich ciała
I pną się według Prawa w doskonalsze światy.

Tu świadomość podlega władzy obecności,
Śmierć krwawo opłakana zda im się złudzeniem,
Więc mówią i działają za grobowca cieniem,
Wolni od ziemskich cierpień, łez i namiętności.

Jednych świadomość Ducha, jak gdyby uśpiona,
Inni zagadkę Bytu pojęli radośnie —
Więc prężą się ich lotne ku Słońcu ramiona,

By w nowej się odrodzić, promienistej Wiośnie,
A mocą ich modlitwy tajemna zasłona,
Ujęta ręką Pana, wznosi się miłośnie.

VIII.

Wsparty o miłość bratnią mego Ducha Stróża,
Co mi wiernie w wędrowce gwiazdnej towarzyszy,
W świecie Cudu się budzę, pełnym świętej ciszy...
Zachwytem drżący astral w rozkoszy się nurza.

Bo oto marzeń szczytnych radosne spełnienie
Wstrząsnęło duszą tutaj... F o r m y - I d e a ł y,
Z spiżu młodzieńczych wlotów kuty pomnik chwały,
Uczucie mocy Mistrza... geniusza natchnienie...

Czuję, że mam tu wszystko, czego mi potrzeba,
Za czem próżno goniłem w ziemskim oceanie,
W świętej przeto ekstazie błogosławię nieba...

Modlitwy kornej poszept przeradza się w łkanie,
Tchnące szczęściem słonecznym promiennego Feba.
Zagłębiam się w czarownym, mistycznym arkanie.

IX.

Pragnąłbym wiecznie zostać w tej Cudów krainie,
Lecz Duch, Przewodnik jasny, nagli do powrotu —
Skrzydła z tęczы utkane rozpiął już do lotu —
Czar szczęścia niezemskiego z oczu moich ginie...

W myśli, że tu ostatnie drogi Ducha krańce,
Błagam, by mnie zostawił w słońcu tem na wieki.
— Cel twój jeszcze, o bracie, rzecze on, daleki,
Wrócić musisz na ziemię sypać zasług szafce.

Jedynie drogą walki, ziemskiego wysiłku,
Do światów znacznie wyższych zdobyć możesz prawo —
Pojmiesz je w cnót symfonii u żywota schyłku...

Steruj tylko wytrwale silnej Woli nawa,
Wierz, że boska tkwi siła w najdrobniejszym pyłku,
Zerwij pęta pożądań i wzgardź ziemską sławą.

X.

Każda dusza ma swoje wewnętrzne granice,
Poza które precyzyjnie treść jej się nie może;
Im jaśniejsze rozpalisz w sercu czystym zorze,
Tem głębsze czytać będziesz Bytu tajemnice.

Wszystkie Siły najwyższe spoczywają w tobie,
I tyś jest najcenniejszą wartością na świecie,
Tyś duszą żywą świata, jak zalążek w kwiecie,
Tyś alfą i omegą w nieobjętym Globie.

I cały system gwiazdnych, niezliczonych światów
Zachwiałby się bez ciebie, tak jak ty bez niego —
Tyś kluczem rozwiązania arkanych tematów...

— A cóż, pytam się w trwodze, ośrodkiem wszystkiego?
— Absolut, rzecze Mistrz mój, boska Moc Fiatów*)
W Kosmosie bez przestrzeni i czasu lotnego .

*) Fiat — Niech się stanie.

GŁOSY z Górnych Sfer Duchowych

(Podane za pośrednictwem A. P.)

(Ciąg dalszy.)

A gdy było po Wieczery, wyszedł Jezus z uczniami Swoimi na górę Oliwną, by się tam pomodlić. Wszak zbliżała się godzina Jego męki, zbliżała się owa chwila, w której zawisnąć miał na krzyżu, jak mówicie, za nasze grzechy; chwila pełna grozy i rozpacz dla tych, którzy Go umiłowali; chwila, w której piekło starało się wywołać jak największy zamęt, by tylko za wszelką cenę osłabić wiarę i wywołać szczególnie u uczniów niezrozumienie i zwątpienie w Moc i Miłość Ojca i w Posłannictwo Jego Syna.

Widział Chrystus, co piekło przygotowuje dla Niego i Jego uczniów, widział też, jak niewidzialne dla zwykłego oka ręce Złej Woli chciały pojmać uczniów: odtrącić ich duchy od ciał, a zawładnąwszy niemi, siać przez ich usta zgorszenie wśród wiernych. Widział to wszystko Jezus, to też powiedział do uczniów:

— Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie i nie zostali pojmani — a Sam odda-
liwszy się trochę, zaczął się modlić*); modlić także i za Swych uc-
niów i innych wiernych i niejako żegnać się z wszystkimi, którzy
Go dotąd mogli widzieć wzrokiem cielesnym i w Nim Słowo Boże
umiłowali.

„Jać za nimi proszę, nie za światem proszę, ale za tymi, któreś mi dał; bo
Twoi są.

Nie sąć z świata, jako i ja nie jestem z świata.

A ja poświęcam samego siebie za nie, aby i oni poświęceni byli w prawdzie.

A nie tylko za tymi proszę, lecz i za onymi, którzy przez słowo ich uwierzą
w mię.“ (Ew. św. Jana XVII, 9, 16, 19, 20.)

Podczas gdy On modlił się za nich, piekło miotało losy o ich ży-
cie, przeglądając ich księgę żywota, gdzie dobrze zanotowane miało
niewyrównane jeszcze przewinienia z ich poprzednich bytowań na
ziemi¹⁾. Bo chociaż uczniowie nie należeli do rzędu tych duchów,
które przyczyniły się do stworzenia takich stosunków na ziemi, jakie
wtedy panowały, i poszli kiedyś z wolnej swej ojczyzny na świat
z myślą pomagania tym, co zagrzebywali się w materji, to jednak
dzięki grze nieczystych sił Złej Woli wciągnięci zostali w ciągły po-
przednich już zrodzeń w różne sceny życia, w których pociekła krew,
a oni zaślepieni pozorami sprawiedliwości, nasuwanymi im ze strony
niskich Mocy, chwyтали za broń. Wszak nawet jeszcze i wtedy, gdy
Jezusa pojmano, Piotr, którego ręką zdołał chwilowo zawładnąć je-
den z niskich duchów, w świętem niby oburzeniu dobył miecza,
a uderzywszy jednego z tych, którzy Go przyszli pojmać, odciął mu
ucho. A Chrystus powiedział mu: „Włóż miecz swój na miejsce jego,
albowiem kto mieczem wojuje, od miecza zginie²⁾).

Nie znalazłszy w księdze życia dostatecznych przyczyn do wy-
mordowania, względnie unieszkodliwienia ich wszystkich według
swej własnej woli i widząc, że Chrystus jeden i drugi ich plan już
przekreślił, zgarnęli przywódcy piekiel wszystkie przewinienia uc-
niów i wiernych, jakie znaleźli, do jednego kielicha i podsunęli Mu
go w ciągły modlitwy.

— Jeśli Ty chcesz ich wybawić, to ponieść musisz wszystkie cier-
pienia, jakie oni mieli ponieść.

A On, ujrawszy te ich nowe plany, ten kielich goryczy, wypeł-
niony po brzegi krwią, nie prosił Boga, aby Mu został odjętym, jak
to podają wasze księgi, ale prosił, by wypić go mógł do dna. Przejał
więc na Siebie resztę najcięższej karmy Swych uczniów i wiernych,
jaka jeszcze na nich ciążyła i modlił się:

— Ojcze Mój, jeśli można, pozwól mi wypić do
dna ten kielich goryczy.

I zaczął pocić się krwią**), odczuwając ogromną mękę i wszyst-
kie cierpienia, jakie spaść miały na uczniów.

A uczniowie?

*) Patrz Ew. św. Jana XVII.

1) Mat. V, 26.

2) Mat. XXVI, 51, 52.

**) Łukasz XXII, 44.

Nie zastanawiając się głębiej nad znaczeniem słów, jakie im powiedział Jezus na odchodnym i nie myśląc o swych dawnych, jeszcze nie wyrównanych grzechach, byli pewni, że już sama obecność Chrystusa wystarcza, by bez obawy przed jakimkolwiek nieprzyjacielem swobodnie zasnąć. I — nie czuwali, ani się nie modlili. A szatan już się o to postarał, by im narzucić twardy sen*). I — zasnęli.

*) Mateusz XXVI. 43. „A przyszedłszy znalazł je śpiące, albowiem oczym ich były obciążone.

★

Kiedy jednakże przywódcy piekła zobaczyli, że Chrystus bierze ten kielich na Siebie z niewzruszonym spokojem, przełękli się, że w ten sposób uczniowie będą już zupełnie oczyszczeni i że oni musieliby się ich bać w przyszłości tak, jak obecnie boją się Chrystusa, — szybko zaczęli ich budzić ze snu, by któryś z nich przypadkiem nie zobaczył wzrokiem ducha podczas snu, co Jezus w tej chwili dla nich czyni, tem więcej, że jak zaobserwowali, ten i ów z nich ujrzał już ów kielich, który oni podsunęli Chrystusowi do wypicia, a nie-jeden ujrzał także i inne świetlane duchy, które modliły się razem z Jezusem. Szybko więc zaczęli budzić uczniów, narzucając im równocześnie tuż przed zbudzeniem się w ich zwykłej świadomości, dla zatarcia poprzedniego widzenia, inny obraz: że kielich goryczy przyniosły Mu anioły od Boga i że wypić go musi aż do dna, bo taka jest wola Ojca. A wskazując im równocześnie na spoconego krwią Jezusa, sugerowali im: „O, widzicie, jak boi się śmierci, którą sam sobie przepowiedział. A Bóg go opuścił. Wszak słyszeliście, jak przed chwilą prosił: Panie, odejmij ten kielich ode mnie.“

Strwożyli się uczniowie, zobaczywszy Jezusa, pocącego się krwią i uwierzyli po części w to, co im piekło sugerowało. Nic więc dziwnego, że mylnie*) zobrazowali później ten moment, gdy pisali o cierpieniach Jezusa na górze Oliwnej.

*) Według Ew. św. Mateusza XXXV:

36. Tedy przyszedł Jezus z nimi na miejsce, które zwano Gietsemane i rzekł uczniom: Siądźcież tu, aż odszedłszy, będę się tam modlił.

37. A wzięwszy z Sobą Piotra i dwóch synów Zebedeuszowych, począł się smęcić i tęsknić.

38. Tedy im rzekł Jezus: Smętna jest dusza moja aż do śmierci; zostańcież tu a czujcie ze mną.

39. A postąpiwszy trochę, padł na oblicze Swoje, modląc się i mówiąc: Ojciec mój, jeśli można, niech mię ten kielich minie; wszakże nie jako ja chcę, ale jak Ty.

Według św. Łukasza XXII:

42. Ojciec, jeśli chcesz, przenieś ode mnie ten kielich. A wszakże nie moja, ale Twoja wola niechaj się stanie.

43. I ukazał mu się Anioł z nieba, posilający go.

44. Ale będąc w boju, gorliwiej się modlił, a był pot jego jako krople krwi ściekające na ziemię.

(Podobnie w ew. św. Marka: patrz Rozdział XIV, 35, 36.)

★

Widział Jezus dobrze, co niskie duchy sugerują we śnie uczniom i dwa razy w ciągu modlitwy wracał do uczniów, by przerywać nasuwane im obrazy. To też odezwał się do nich ponownie:

„Tak żeście nie mogli przez jedną godzinę czuć ze mną?

Czujcież i módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie; duchci jest ochotny, ale ciało mdle.“ (Mat. XXVI 40, 41.)

I po raz trzeci zostali zahypnotyzowani, bo znów nowy obraz chciały im niskie Moce nasunąć. Ale Chrystus przystąpił ku nim i powiedział: „Śpijcież już i odpoczywajcie“^{*)})

Powiedzeniem tem rozprószył wpływy hypnotyczne z ich powiek i mocą Swojej woli dał im spokój ducha, spokojny sen, w którym nacerpać mieli siły do zbliżającej się walki, by ich nie mogły podejść niskie Moce tak, jak to wciąż jeszcze pragnęły uczynić.

Gdyby uczniowie byli czuwali i w tej tak ważnej chwili modlili się razem z Chrystusem, pewnieby w kielichu krwią napelnionym ujrzeli swoją przeszłość i zrozumieliby, co Chrystus dla nich czyni. A widzenie ich żywotów z przeszłości mogłoby im być wielkiem ostrzeżeniem nietylko na ówczesne życie, ale i na daleką przyszłość. Ich wola skłaniała się ku dobremu, ale wysiłki przywódców piekieł były też wielkie. Wszak przez przyjście Chrystusa na świat podważone zostało królestwo tychże na ziemi, a obawiając się, by zupełnie nie runęło, zakreślali coraz nowe plany przeciwko tym przedewszystkiem, którzy mogli być dla nich niebezpieczni. To też ponownie zaczęli sugerować każdemu z uczniów z osobna, że Chrystus jawnie przyznaje się, że kielich ten wypić musiał do dna i że cierpień zadawanych Mu nie da się ominąć, gdyż taka jest wola Boga. Wmówić im w ten sposób chcieli, że wszyscy powinni przyjąć dobrowolnie na siebie śmierć i że i innych wiernych mają też nawoływać, by opuścili świat ten wraz z Jezusem i poszli do Ojca niebieskiego.

Przecież tak nauczał sam Jezus:

„Jeśli kto chce iść za mną, niechajże samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i naśladuje mię.“¹⁾)

A właśnie teraz nadchodzi ta chwila i oni również powinni się dać wszyscy ukrzyżować.

Tymczasem przybył Judasz z całą zgrają siepaczy z mieczami i kijami.... A uczniowie pierzchli od Chrystusa^{**)}), bo nagle ujrzeli wzrokiem ducha, jakimi potęgami piekieł otoczony jest Chrystus i przelękli się, nie tyle tych siepaczy, którzy przyszli, by Go pojmać, ile groźniejszych od nich ciemnych postaci duchowych.

Jedynie Piotr nie uciekł, ale przedzierał się przez tłumy aż na miejsce ukrzyżowania.

W drodze jednakże osaczyły go Złe Moce. A kiedy zapytywano go, czy zna Jezusa, trzy razy się Go zaparł, a nawet zaczął przysięgać i zaklina się, że Go nie zna; tak przynajmniej czytacie w pamiętnikach, jakie pozostawili po sobie uczniowie²⁾).

Czyż to prawda? Czyżby Piotr, miłujący Chrystusa, mógł aż zakłębem zaprzeć się Go? Gdyby aż tak nie wierzył w boskie posłannictwo Jezusa, czyżby siedł za Nim wśród tego piekła nienawiści, jakie już się rozpętało?

^{*)} Mat. XXVI. 45.

¹⁾ Mateusz XVI. 24.

^{**)} Mateusz XXVI. 56, Marek XIV. 50.

²⁾ Mateusz XXVI. 69—75.

A jednak mówi się tu o zdradzie Piotra, o jego trzykrotnem zaparciu się. Jak Pismo głosi, miał Chrystus powiedzieć do Piotra: „Zaprawdę powiadam tobie, iż dziś, tej nocy, pierwszej niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz*).

Czyż tak się miało stać?

Chrystus trochę inaczej powiedział do Piotra, niż to później zapisano w księgach.

Powiedział On: „Wpierw nim kur zapieje, trzy razy będą chcieli zdradzić mnie przez ciebie, byś to niby ty zaparł się mnie wobec ludzi.“

Boć przecież znał Jezus plany piekieł i widział, jak coraz to nowe tworzą plany i nowe zasadzki przygotowują dla Niego i uczniów. Widział więc, jak jeden z władców piekieł wśród magicznych zaklęć przyjął na siebie rolę, że trzy razy odpędzi ducha Piotra od jego ciała, choćby na krótką chwilę i będzie wołał rozpaczliwym i doniosłym głosem przez jego usta: „Nie znam, nie znam Jezusa i nie jestem Jego sługą, ni uczniem!“; a inni znów przyjęli na siebie rolę, że za pośrednictwem ludzi, podatnych ich sugestji, będą się go o to zapotywać.

I rzeczywiście plan ten im się udał, nie w tej mierze jednakże, jak oni tego pragnęli. Gdy bowiem po raz trzeci odpędzili Piotra od ciała i zawładnęli niem, chcieli przez usta jego głośno urągać Bogu i wyśmiewać posłannictwo Jezusa, by w ten sposób łatwiej wywołać zamęt i osłabiać wiarę w moc i dobroć Boga u ludzi wierzących.

Przystanął Jezus i spojrzał tklivym wzrokiem na ujarzmionego Piotra, uwalniając go z pęt złych duchów. Oko Jego spoczęło również i na tym, co opętywał ciało Piotra, to też nie mógł więcej krzyć przez jego usta.

A Piotr wróciwszy do swego ciała i spojrzawszy na otaczających jego i Jezusa, spuścił głowę i płakał**), bo widział zdumienie i boleść na twarzach wielu, co go znali; nic dziwnego, wszak oni nie widzieli i nie widzieli tego, co go opętał i przez jego usta mówił, myśleli więc, że to Piotr mówił. Lecz w tym zamęcie nie było czasu tłumaczyć się i usprawiedliwiać, tem więcej, że z każdą chwilą nastawiali nowe sieci na każdego z wiernych.

Teraz dopiero zrozumiał w całej pełni znaczenie słów, jakie powiedział im Jezus w Gietsemane: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie i nie zostali pojmani.“

Jedynym błędem, jaki popełnił Piotr, było to, że zamiast zachować spokój i wiarę niewzruszoną i stale być myślami przy Bogu, zaczął się poddawać trwodze i niepewności, co się stanie z uczniami, którym nie szczędzono kopnięć ni razów. Obawiał się, że jeżeli dłużej potrwają te katusze, to oni upadną na duchu.

Gdyby zamiast drżeć w obawie, zawołał z głębi ducha z ufnością w przestworza: „Twoja wola, Ojcze, niech się stanie“ — nie zdołaliby go nieprzyjaciele pojmać.

*) Mateusz XXVI. 34.

**) Mateusz XXVI. 75.

O, nie opuszczały uczniów niskie Moce, pilnie bacząc, jakby ich pojmać. Całą siłą dążyły do tego, by przynajmniej w ostatniej chwili zachwiać u nich wiarę w posłannictwo Syna Bożego, a tem samem i udowodnić, że nawet nie zrozumieli celu Jego przyjścia. I udało im się to częściowo w chwili, gdy Chrystus zawisł na krzyżu.

W jaki sposób starało się piekło to osiągnąć?

Wiedząc dobrze, że Chrystus nie zstąpi z krzyża, gdyż męki te narzucone przyjął na Siebie dobrowolnie już przed Swojem zrodzeniem, zaczął szatan wołać przez usta powolnych sobie sług na ziemi: „Jeśliś jest Syn Boży, zstąp z krzyża“).

I oto myśl ta, którą na głos wykrzykiwali słudzy piekieł, rzucona z potężną siłą i w stronę uczniów, zaczęła się wśród tego zamętu i im udzielać, mimo, iż Chrystus w ciągu Swoich rozmów z nimi dostatecznie ich pouczył o rodzaju mąk i śmierci, jaką miał odejść z tego świata. A chociaż nie udało się szatanowi opętać ich do tego stopnia, by móc na głos i przez ich usta krzyczeć to samo — to jednak myśli te zatrzymywali w swojej aurze i spoglądając na Chrystusa błagalnym i nieśmiałym wzrokiem, pozwalali im unosić się dalej, ku Niemu, choć w znacznie łagodniejszej formie: „Zstąp z krzyża, Umiłowany, niech to będzie twój ostatni cud!“ Bo myśleli sobie: „Niechby zstąpił z krzyża, a potem znów zawisł, jeżeli nie ma innego wyjścia.“

Na to właśnie czekały moce piekieł. A zbudziwszy żal u niejednego, że On nie wysłuchał ich prośby, rościły już sobie prawo, by garściami rzucać popioły zwątpienia do gorejących miłością serc. Co prawda nikt z tych uczniów nie pisze wyraźnie o swych ówczesnych zwątpieniach i nasuwanych mu myślach. — Cieszyło się piekło, że przynajmniej w ten sposób udało mu się pojmać uczniów i do tego stopnia zaciemnić Światło Prawdy; cieszyło się, że i w przyszłości uda mu się podsunąć uczniom jeszcze nieraz swoje myśli, gdy pisać będą o życiu i nauce Jezusa Chrystusa.

Wieleby było trzeba o tem wszystkim pisać i dobrze powiedział Jan: Jest też jeszcze innych wiele rzeczy, które czynił Jezus; które gdyby miały być wszystkie z osobna spisane, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby napisane były. (Jan XXI, 25.)

Wiele też z własnych duchowych przeżyć sami apostołowie zamilczeli, gdyż ręka ich była ciężka, a język wypowiadał służbę, gdy chcieli o tem mówić lub pisać. Wszak dobrze pilnowało ich piekło w obawie, by królestwo jego do reszty nie zostało podkopane. Ubezwładniało ich hipnotycznym swym wpływem, tak jak wówczas, gdy narzuciło sen na ich powieki i na ich ducha podczas tak bardzo ważnych chwil, jakie nadeszły w ogrodzie Gietsemane, kiedy Chrystus modlił się na górze Oliwnej.

— Czuwajcie, kochani, i módlcie się, byście nie wpadli w pokuszenie i nie zostali pojmani.

(C. d. n.)

*) Mateusz XXVII. 40—44.



Wejście do Agarthi. Wykonał medjalnie Stach P.

MAX HEINDEL.

Ezoteryczne Znaczenie Świąt Wielkanocnych.

I.

(Przełożył Juljusz Foitik.)

I znowu nadeszła Wielkanoc, pozostawiając daleko poza sobą ponure dni zimowe, a matka Przyroda zdejmuję z ziemi chłodny śniegowy strój. Miljony nasion, które przechowywała miękka gleba, wystrzela z ziemi i przywdziewa wiosenne szaty, pełne wspaniałych barw. O, jakże przebogata łożnica dla wszelkiego zwierza i ptaszka! Śmierci! gdzież Twoje żądło?; o piekło! gdzież Twe zwycięstwo? Chrystus, będący zmartwychwstaniem i życiem, powstał jako pierwszy owoc, a kto weń wierzy, nie pójdzie na zatracenie, jeno cieszyć się będzie wiecznym życiem.

Cały cywilizowany świat obchodzi dzisiaj święto Wielkanocy na pamiątkę śmierci i zmartwychwstania Człowieka, znanego pod mianem Jezusa, a którego życiorys skreślony jest w ewangeljach. Lecz chrześcijański mistyk szuka głębiej za znaczeniem tego dorocznego święta. Dla niego oznacza ono coroczne zapłodnienie ziemi życiem kosmicznego Chrystusa: wdechem, który rozpoczyna się w czasie miesięcy zimowych i osiąga swój punkt kulminacyjny w przesileniu dnia z nocą, na Boże Narodzenie i wydechem, dopełniającym się na Wielkanoc. Podczas wdechu, zimowego zapłodnienia, wydaje się wszystko skostniałe, lecz kiedy życie kosmicznego Chrystusa przejawia się w wydechu, wtedy ta siła zmartwychwstania daje nowe życie tym wszystkim, którzy przebywają na ziemi nie tylko dlatego, ażeby siebie utrzymać przy życiu, lecz także w celu rozmnażania swojego gatunku.

I tak kosmiczny dramat życia i śmierci powtarza się rok rocznie u wszystkich rozwijających się istot i rzeczy, od najniższych aż do najwyższych. Nawet wielki i wzniosły Chrystus podlega śmierci, skoro część roku przebywa w ziemi. Stosowna jest obecnie pora, ażeby przypomnieć sobie kilka pojęć o życiu i śmierci, które czasami napozór zapominamy. Żaden z kosmicznych symboli, podawanych nam od niepamiętnych czasów nie jest tak częsty, jak symbol jaja. Znajdujemy go w każdej religii, nawet w prastarej Eddzie skandy-nawskiej. W tejże ostatniej bywa jaje świata oziębiane lodowatemi wichrami Niebelheimu, a ogrzewane gorącym oddechem Muspelheimu, dopóki nie wyłoniły się zeń światy i ludzie. Gdy zaś zwrócimy się na południe, to znajdziemy to samo podanie w Wedach Indusów, gdzie Kalahansa, Łabędź Świata, składa jaje, z którego następnie powstaje świat. U Egipcjan znajdujemy uskrzydłony wszechświat i jajonośnego węża, symbol mądrości objawiającej się w budowie światów. Grecy zapożyczyli sobie od nich ten symbol i czcili go w swoich misterjach. Pozatem występuje u Druidów, a znany był także budowniczym wielkiej Góry Węzów w Ohio.

Pomimo jednak, że do dnia dzisiejszego zajmuje ono miejsce w świętej symbolice, ogół ludzkości jest ślepy na to Wielkie Miste-

rjum, które się przezeń przejawia i za niem ukrywa, a mianowicie: na Misterjum Życia. Skoro jaje rozbijemy, to znajdziemy w niem tylko różnie zabarwiony i gęsty płyn, poddane natomiast działaniu ciepła, rychło przekształci się wewnątrznie. W krótkim czasie przebija skorupę żyjąca istotka i wychodzi z niej, ażeby wśród swojego gatunku zająć należne sobie miejsce. Chemicy mogą w laboratorjach sztucznie wytworzyć substancję jaja, a mogą nawet ją zamknąć w skorupie. I takie jaje będzie zdumiewająco wprost podobne do jaja naturalnego. Pod jednym tylko względem naśladownictwo nie będzie odpowiadało rzeczywistości: oto nic żyjącego nie wykluje się z tego sztucznie wytworzonego jaja. Jasną jest przeto rzeczą, że musi być Coś w jednym, czego brak w drugim.

Prastare misterjum, które stwarza żyjące istoty, jest właśnie tem, co my nazywamy życiem. Ponieważ jednak, nawet najlepszym mikroskopem, nie można je w jaju zauważyć (a jednak musi być, gdyż ono wywołuje zmianę w wysiadywanem jaju), możliwem jest zatem, ażeby życie istniało bez materji. Uczy więc nas symbol jaja, że życie posiada zdolność przekształcania materji, nie będąc przytem zgoła od niej zależne. Życie istnieje samo przez się, a ponieważ nie ma początku, więc też nie może mieć i końca, wskazuje na to zresztą sama forma jaja.

Wiemy, że nasi ukochani, którzy umierają, podlegają tej samej wędrówce, co kosmiczny Chrystus, który w jesieni wstępuje do ziemi, opuszcza zaś ją na Wielkanoc. Ci, którzy umierają, idą w niewidzialne światy, z których następnie w przyszłości powrócą znowu na materialną ziemię. A jak wszystko inne, tak również i oni przechodzą przez jaje, przez jaje matki. Po okresie zaś ciąży wstępują w fizyczny świat w celu nauczania się nowych lekcyj w Szkole Życia. Widzimy zatem, iż wszędzie panuje wielkie prawo podobieństwa. Zupełnie to samo, przez co przechodzi kosmiczny Chrystus we wszechświecie, występuje również i w naszym życiu. Dlatego możemy radośniej spoglądać w oblicze przyszłości, chociażby nawet się nam zdawało, iż pokrywa je przerażająco ciemna chmura.

Musimy nieustannie pamiętać że śmierć jest koniecznością natury. Skorobyśmy bowiem na wieki przebywali w organizmie, w którym dzisiaj żyjemy i nosili wciąż ze sobą ułomności naszego ciała, gdybyśmy zawsze musieli obracać się w tych samych warunkach i tem samym otoczeniu, to rychło poczęlibyśmy wołać o wyzwolenie. Wszelki postęp byłby wtedy zatrzymany i nie moglibyśmy się wznośić w wyższe sfery, jak możemy przez reinkarnację w coraz to nowych ciałach i nowem otoczeniu uzyskiwać coraz to nowe warunki rozwoju i wzrostu. Winniśmy przeto dziękować Bogu, że możemy umierać, jak długo przeznaczonem nam jest jeszcze przebywać w materialnych ciałach, gdyż śmierć tylko wyzwala nas od zużytych szat, starego organizmu i pozwala odrodzić się na nowo pod uśmiechniętem niebem nowego życia, dając nam możność rozpoczęcia nowego rozdziału księgi żywota i przerobienia lekcyj, których dotąd jeszcześmy się nie nauczyli. W ten tylko sposób możemy powoli doskonalić

się, ażeby wkońcu uzyskać stopień doskonałości Chrystusa. On bowiem nakazał nam dążyć do tego celu i będzie nam też pomagał w jak najszybszem jego osiągnięciu.

II.

Znasz zapewne, kochany czytelniku, analogję pomiędzy człowiekiem, który w dzień pracuje w swoich fizycznych ciałach, nocą zaś wolny od więzów materialnego organizmu, jest wolnym duchem — a Chrystusem, który przez część roku zamieszkuje w ziemi. Wiemy wszyscy, jakimi okowami i jakim więzieniem jest dla nas nasze ciało, jak podlegamy jego chorobom i cierpieniom, niema bowiem człowieka, któryby nigdy nie zaznał mąk i cierpień, tem bardziej pośród tych, którzy kroczą Ścieżką Wyższego Życia. Podobnie jest z kosmicznym Chrystusem: zważa On na naszą małą ziemię i koncentruje swoją świadomość na naszej planecie, ażebyśmy mogli żyć, oraz musi co roku ożywiać martwą masę (którą wykrystalizowaliśmy ze słońca), a to jest dlań okowami, ciężarem i więzieniem. Przeto zupełnie słusznie cieszymy się, kiedy On na Boże Narodzenie do nas przychodzi, rodzi się na naszej ziemi i pomaga nam ożywić martwą bryłę, z którą zostaliśmy związani. Serca nasze winne w tym czasie rozpływać się z wdzięczności za ofiarę, którą uczynił dla nas podczas miesięcy zimowych, kiedy życiem swoim przeniknął naszą planetę i obudził ją w ten sposób z zimowego snu. Ziemia pozostałaby na zawsze martwą, gdyby Chrystus nie przychodził dla nas na świat i nie budził rok rocznie naszego globu.

W czasie miesięcy zimowych cierpi On nieopisane męki, wyczekując z tęsknotą i bólem dnia wyzwolenia; nadchodzi on zaś w tygodniu, który ortodoksyjny kościół nazywa Wielkim. Lecz my, uczniowie okultyzmu, wiemy, iż tydzień ten jest tylko dopełnieniem, szczytem jego cierpienia, i że potem wznosi się ze swego więzienia, kiedy wisząc na krzyżu w chwili przechodzenia słońca przez równik, woła: „Consummatum est“ — dokonało się, oznajmiając, iż praca jego na jeden rok się skończyła. Nie jest to okrzyk boleści, jeno hasło triumfu, że wybiła dlań godzina wyzwolenia i że na krótki czas, wolny od pęt naszego globu, może wznieść się do Ojca. Kochany Przyjacielu! Sprawą, na którą pragnę zwrócić twoją uwagę jest to, że winniśmy wraz z Nim radować się w tej wielkiej, błogosławionej godzinie triumfu, godzinie wyzwolenia, w której on woła: „Dokonało się!“ Zjednoczmy nasze serca w czasie tego wielkiego kosmicznego zdarzenia, radując się z Chrystusem, Zbawcą naszym, iż skończył się już okres jego corocznej ofiary. Niechaj serca nasze zapłoną wdzięcznością ku Niemu, że wyzwolił się z więzów ziemi i że życie, którem napęłnił naszą planetę, starczy aż do Bożego Narodzenia.

Mam nadzieję, że podałem wam już dosyć materiału do waszych Wielkanocnych rozmyślań.

FR. A. PRENGEL (Bydgoszcz).

Odkrycie nowej planety.

Prócz Plutona istnieje jeszcze sześć dalszych planet. — Punkty hipotetyczne poza Neptunem. — Astrologia na usługach astronomji.

Przed szeregiem dni obiegała prasę świata wiadomość o odkryciu nowej planety w naszym układzie słonecznym. Odkrycia dokonał fotograf-astronom Tombach na obserwatorium Lowella we Flagstaff. Ścisłe dane, dotyczące się tej nowej planety poza Neptunem, nazwanej *Pluto*, nie są jeszcze dokładnie znane.

„Il. K. C.“ z dn. 30 marca b. r. przyniósł jeszcze więcej sensacyjną wiadomość. Mianowicie włoskiemu astronomowi prof. Benandi miało się udać odkrycie czterech dalszych planet poza Neptunem. Wiadomość ta, zdaje się, jest niebardzo prawdopodobna. Przypuszczalnie nie rozchodzi się tutaj — podobnie jak u *Plutona* — o odkrycie za pomocą fotografii i teleskopu ciał niebieskich, lecz raczej punktów hipotetycznych, osiągniętych zapomocą obliczeń matematycznych, a wskazujących, gdzieby się mogły znajdować dalsze planety poza Neptunem.

Nowoczesna astrologia naukowa, której nie należy utożsamiać z praktyką głośno się reklamujących po prasie okpiświatów — od lat dziesiątek twierdziła uparcie, że istnieją dalsze planety poza Neptunem. W pewnych okresach zachodzące nieścisłości w przepowiedniach astrologicznych, nagle z pod reguł zupełnie wyłamujące się wahania w prognozach astro-meteorologicznych, przez przeciwników wyzyskiwane na dobiecie tej najmłodszej gałęzi wiedzy o wpływach kosmicznych, tak zwane „krytyczne miejsca w zodiaku“, na które brak było wszelkich innych uzasadnień, wskazywały, że takie planety poza Neptunem istnieć muszą. Sam napotykałem także niezrozumiałe zaburzenia i regularnie co rok powracające punkty krytyczne, nie odpowiadające biegowi dotychczas znanych planet, ani też stanowi aplikowanych gwiazd stałych lub innych w praktyce astrologicznej znanych i uznanych czynników kosmicznych.

Przed przeszło 20 laty angielscy astrologowie zapomocą obliczeń starali się znaleźć stan dwóch planet transneptunowych, dając im nazwy *Izys* i *Ozyrys*. Do lepszych rezultatów doszedł nowszy kierunek astrologji naukowej, znany pod nazwą „Szkoła hamburska“, mający swą siedzibę w mieście Hamburgu. Astrolog Witte, jeden z inicjatorów owego modernistycznego kierunku astrologji, zapomocą obliczeń i własnych doświadczeń doszedł do wniosku, że istnieją poza Neptunem co najmniej jeszcze cztery planety. Po długoletnich spostrzeżeniach sprecyzował ich stan zodiakalny, który się ukazuje — podobnie jak to ma miejsce z dotychczas odkrytymi planetami — w formie efemeryd astronomicznych. Również ogłosił dalsze dane, dotyczące się tych czterech planet, którym według w astronomji utartego zwyczaju dał następujące nazwy, pochodzące z mitologii greckiej: 1. *Cupido*, 2. *Hades*, 3. *Zeus*, 4. *Kronos*. Owe zasadnicze dane, mogące ewentualnie posłużyć polskim

astronomom jako podkładki w poszukiwaniu za nowemi planetami, brzmią następująco:

1. *Cupido*: Odległy 41 razy dalej niż ziemia od słońca. Obieg naokoło słońca wynosi 262'5 roku. Średni bieg synodyczny wynosi 1 stopień 23.44 minuty. Planeta znajdowała się w r. 1780 w Perihelium (w pobliżu słońca). Obecny stan geocentryczny planety mieści się naokoło 27 stopnia znaku zodiakalnego *Leo* (Lew).

2. *Hades*: Odległy 50.667 razy dalej niż ziemia od słońca. Obieg naokoło słońca wynosi 360.66 lat. Średni bieg synodyczny wynosi 1 stopień 00.90 minut. Planeta znajdowała się w Perihelium w r. 1874. Obecny stan geocentryczny planety: 8 stopień *Aries* (Baran). Nachylenie ku ekliptyce: 1 stopień 3 minuty. Głowa smocza: 12 stopień *Ryb*.

3. *Zeus*: Odległość 59.21 większa niż ziemi od słońca. Obieg naokoło słońca: 455.64 lata. Perihelium w r. 1688. Obecny stan geocentryczny w pobliżu 9 stopnia *Leo* (Lwa).

4. *Kronos*: Odległość 64.8 razy większa niż ziemi od słońca. Obieg naokoło słońca trwa 521.8 lat. Perihelium w r. 1654. Stan obecny geocentryczny: 9 stopień *Thaurus* (Byk).

Obieg nowo odkrytego *Plutona* wynosi według podania astronomów około 360 lat. Znaczy to, iż może odpowiadać bliższym danym, umieszczonym powyżej pod *Hadesem*. Należałoby zbadać, czy wyliczenia odkrywców *Plutona* pokrywają się z obliczeniami astrologicznymi jednej z powyższych planet, w szczególności *Hadesa*. Fakt chociażby przybliżającej korespondencji między odkryciami astronomicznymi a obliczeniami astrologicznymi mógłby mieć w przyszłości doniosłe znaczenie, wskazując zarazem na możliwość praktycznych usług dla dobra astronomji ze strony astrologów, badających niebo i jego tajemnice z zupełnie innych założeń, niż to czyni astronom.

Badania *Wittego* kontynuował ostatnio astrolog *Sieggrün* przy pomocy *Edwarda Stone*, stwierdzający zapomocą specjalnych równań matematycznych istnienie jeszcze dalszych trzech planet poza czterema wymienionemi. Pierwsza z nich, *Apollon*, ma obieg naokoło słońca, wynoszący około 580 lat. Jej stan geocentryczny mieści się obecnie w pobliżu 7 stopnia *Virgo* (Panny). Obieg drugiej z nich wynosi 620 lat. Przebywa obecnie w pobliżu 10 stopnia *Aries* (Baran). Trzecia, nazwana *Vulkanus*, potrzebuje około 660 lat, aby obieć słońce. Znajduje się obecnie w pobliżu 12 stopnia *Gemini* (Bliźniąt). Wszelkie dalsze obliczenia i badania nie dawały żadnych rezultatów i liczyć się trzeba z tem, że *Vulkanus*, będący z rzędu siódmą planetą poza *Neptunem*, jest zarazem ostatnią u granic naszego układu słonecznego.

Nowo odkryty *Pluto*, o którego istnieniu wcale nie mamy powodu powątpiewać, potwierdza prawdziwość tak często ośmieszanych teoryj. Przyszłość pokaże, ile słuszności posiada teoria o istnieniu sześciu dalszych planet poza obecnie odkrytym *Plutonem*. Przyszłość również wykaże, ile słuszności posiada teoria o ist-

nieniu dwóch dalszych księżyców, obiegających naszą matkę ziemię — nadano im prowizoryczne nazwy Lilit i Lulu, a której teorii holenderscy uczeni C. van Es oraz J. C. van Wageningen poświęcają specjalne wydawnictwo periodyczne, miesięcznik p. t. „Lilith“.

Ruch spirytualistyczny we Włoszech.

(Dokończenie.)

Poczesne także zajmują Włochy miejsce w sztuce i poezji świata. Stary Rzym wchłonił bowiem w siebie zgoła wszystkie pierwiastki nauki, sztuki, poezji i kultury całego świata starożytnego, a przede wszystkim Grecji, Egiptu, Azji, Galji i Sarmacji. W Rzymie zbiegali się najwięksi mistrze sztuki rzeźbiarskiej, malarstwa, muzyki, poeci, budowniczowie i architekci i wszelakiego rodzaju uczeni wszystkich ludów znanych i przyczyniali się do uświetnienia i rozbudowy stolic i sadyb władców państwa rzymskiego. Po rozbiciu zaś olbrzymiego państwa rzymskiego i rozpadnięciu Włoch na kilka drobnych państweczek wyrasta na gruzach starego państwa rzymskiego nowa potęga, ale kościelna w symbolicznej postaci papieństwa, dążącego — jak już o tem wspomniano — do światowładztwa politycznego w przeciwieństwie do nauki Zbawiciela.

I widzimy, jak na podłożu kultury i sztuki Rzymu pogańskiego zakwitła w średniowieczu nietylko we Włoszech, lecz i we wszystkich krajach Europy, nowa kultura i sztuka chrześcijańska, wychodząca z ziemi włoskiej, gdzie miała swoje źródło i ośrodki wspaniałe w stolicach udzielnych państweczek, a przedewszystkiem w Rzymie, Florencji i Wenecji, gdzie sztuka malarska, rzeźbiarska i architektoniczna dosięgła szczytu doskonałości.

Arcydzieła dłuta, pendzla, młotka i kielni tam stworzone i nagromadzone były i będą jeszcze długie wieki wzorem dla całej ludzkości. Wspaniałe, pyszne i cudowne są świątynie, pałace i inne budowle fundamentalne, rozsiane po miastach włoskich, zbudowane z kamienia lub marmurów przepięknych, a napełnione wprost bajecznymi zabytkami sztuki, pomnikami, wykutymi z kamienia, marmuru lub bronzu i ozdobionymi przepysznymi obrazami, malowidłami i rzeźbami, idealizującymi przyrodę, człowieka i wszechświat w jego postaci widzialnej lub wyższej. Włochy też były i są dotychczas celem wędrówki wszelakich mistrzów i artystów, którzy tam czerpali natchnienie i wzory do twórczości samodzielnej w strojach ojczystych.

Włochy były więc szkołą i nauczycielem ludzkości od przeszło dwóch tysięcy lat nietylko w sztuce, ale i w prawodawstwie, polityce, teologii, w dziejopisarstwie, w różnych naukach, muzyce i poezji. Wystarczy, jeśli z całej falangi mistrzów — genjuszów sztuki wymienimy tutaj tylko takich potężnych twórców olbrzymów, jak Michał Anioł (1475—1564), Leonardo da Vinci (1452—1519) i Sansovino (1460—1529).

Ogniskowali oni w sobie geniusza twórczości artystycznej i architektonicznej Rzymu pogańskiego i chrystjanizmu, wnikając ponadto głęboko w tajniki zagadnień bytu i przyrody jak rzadko kto przed nimi i po nich. To też dzieła ich pozostają na długie czasy wzorami niedoścignionymi, równającemi się siedmiu cudom świata starożytnego, do których zaliczano: Piramidy egipskie, Ogrody Wieszące Semiramidy w Babilonie, Świątynię w Efezie, Statuę Zeusa Fidjasza, Mauzoleum w Halikarnassos, Kolosa rodyjskiego i Pharosa w Aleksandrii.

Byli oni w jednej osobie nietylko genialnymi architektami i budowniczymi, ale i rzeźbiarzami i malarzami niezrównanymi, a przysięgami i poetami i filozofami. Geniusze bowiem ludzkości byli zawsze uniwersalnymi — twórcami wszechstronnymi.

Obok nich godnie zajmują miejsce tacy mistrze malarstwa, jak: Tizian (1477—1576), Tintoretto (1518—1594) i P. Veronese (1535—1588). Obrazy i malowidła ich to jakby odzwierciedlenie Ducha Bożego w dziełach, stworzonych przezeń, lub prowadzonych w fantazji człowieka, wzlatujące do najwyższych ideałów Prawdy, Piękna i Dobra na ziemi.

I zastanowienia to godne, że właśnie w wiekach XV i XVI po Chrystusie powiał jakoby nowy Duch Boży po całym Globie ziemskim i zgoła we wszystkich krajach rozsiał i obudził licznych pracowników w różnych dziedzinach twórczości ducha ludzkiego, a więc w religji, filozofji, poezji, w naukach i sztuce i pchnął rozwój ludzkości o olbrzymi krok naprzód.

Zjawieni tytani Ducha poruszyli w owych czasach cały świat jakby z zawiasów. Wielcy Mistycy i Reformatorzy jak Tomasz à Kempis, Jan Hus, Savonarola, Dr. Marcin Luter, Kalwin, Jan Amos Komenjusz i inni podważyli martwy dogmatyzm i ślepą wiarę Kościoła i tchnęli wiek Ducha żywej Wiary, Prawdy, Miłości i Wolności w strupieszalą hierarchję kościelną!

Potężni mężowie nauki i wiedzy jak Paracelsus, Giordano Bruno, Campanella, Van Helmont, Robert Fludd, Mikołaj Kopernik, Baron Verulamski, Galileo, Kepler i inni poruszyli naprawdę wiedzę i ziemię z posad swoich. A równocześnie z tem szły światowe odkrycia i wynalazki, które zmieniły i rozszerzyły światopogląd ludzi i znajomość nieba i ziemi i praw przyrody w nieskończoność. Jednem słowem był to nowy okres, nowa Era w dziejach ludzkości, nazwana słusznie „Erą Odrodzenia“.

Z nowszych sztukmistrzów włoskich, którzy pracowali w wieku XIX, przytaczamy jeszcze rzeźbiarza Canovę, którego arcydzieła na równi z pomnikami Thorwaldsena zdobią kilka stolic świata, oraz mistrza tonów Verdiego, którego wspaniałe opery obiegają wszystkie większe teatry świata. Włochy wogóle wywarły potężny wpływ na twórczość muzyczną świata i wydały takich mistrzów, jak: Palestrina, Gabrieli, Marenzio, Cherubini, Rossini, Bellini, Leoncavallo, Puccini.

Także i w świecie poezji zajmują Włochy wybitne stanowisko. Znane są wszędzie genialne utwory poetyckie trójcy wieszczów: Dantego (1265—1321), Ariosta (1474—1533) i Tassa (1544—1595). „Boska Komedia“ Dantego jest najpotężniejszym utworem poetycznym całej ery chrześcijańskiej, obrazującym we wspólnych wizjach i obrazach życie na ziemi, w piekle i w niebie. Bardzo niewielu wieszczów ludzkości dorównuje Dantemu w nateżeniu i polocie Ducha, jakoteż i w zasięganiu do najgłębszych tajników życia, nieba i ziemi. Z dzieł Ariosta wymieniamy tutaj tylko jego epopeję romantyczną: „Orland Szalony“, a Tassa: „Jerozolimę Wyzwoloną“ — epopeję bohaterską.

Wspomnieć jeszcze należy o klasycznej literaturze Rzymu pogańskiego, która wraz z klasyczną literaturą Grecji starożytnej wierała przez całe dwa tysiące lat aż do dziś wpływ bardzo poważny na wychowanie młodzieży i ducha całej Ery chrześcijańskiej. Literaturę tę cechuje wielka powaga, pogoda, spokój, prostota i harmonja, a ponadto często głębsze niż obecnie ujmowanie istoty rzeczy i zagadnień życia w przyrodzie i przejawów życia duchowego człowieka, które przyćmił i spętał następnie ślepy dogmatyzm Kościoła chrześcijańskiego w przeciwieństwie i zapoznaniu samego jądra i istoty nauki Nazareńczyka.

To też całe wychowanie i nauka w całym szkolnictwie średnim i akademickim aż do dni naszych opierały się i wzorowały na dziełach starożytnych pisarzy rzymskich: Wirgiljusza, Owidjusza, Horacego, Cezara, Liwjusza, Tacyta, Cicerona, Seneki, Plinjusza itd., oraz pisarzy starej Hellady — Grecji: Homera, Sophoklesa, Euripidesa, Euschylosa, Xenofonta, Herodota, Platona, Sokratesa, Arystotelesa, Pythagorasa, Hezjoda, Pindara, Plutarcha, Peryklesa, Demostenesa, Tucytydesa, Hippokratesa, Galenusa, Diodora, Archimedesza, Plotina, Porphyryusza, Jamblicha i wielu, wielu innych.

Nakoniec zaznaczyć wypada, że i w nowoczesnym ruchu spirytualistycznym biorą Włochy dość żywy udział. Zaczęło się tam od głośniejszych na cały świat doświadczeń z znakomitem medjum Euzapją Paladino, z którą urządzali doświadczenia najpoważniejsi uczeni i badacze świata nadzmysłowego przy zachowaniu jak najdalej idących środków ostrożności tak, że jakiekolwiek próby lub możliwości oszustwa były stanowczo wykluczone. Między innymi odbywał z nią doświadczenia medalne także i Dr. Julian Ochrowicz w Warszawie i wydał o tem duże, pięciotomowe dzieło, o czem bliżej mówić będziemy przy ruchu spirytualistycznym w Polsce.

Do objawów medialnych, występujących za pośrednictwem Euzappi Paladino, należą: poruszanie i unoszenie się przedmiotów bez widzialnej przyczyny fizycznej, materjalizacja zjaw duchowych, przejawy świetlne i słuchowe i t. d.

Znany uczony i badacz życia duchowego człowieka — Cezary Lombroso, który także odbywał doświadczenia z Euzapją Pala-

dino, wystąpił wówczas jawnie w obronie prawdziwości zjawisk spirytualistycznych i uczciwości spotwarzanej ze wszech stron Euzapji P. i wydał następnie cenne dzieło z tego zakresu: „Co będzie po śmierci.“



Eusapia Paladino.



Cezary Bandy.

Wielkie wreszcie zasługi około rozkrzewienia i rozświecenia zjawisk duchowych we Włoszech położył Cezary Baudy, znakomity pisarz włoski i dziennikarz. Początkowo był on wrogiem nieprzejednanym wszelkiego spirytyzmu i dopiero po gruntownem zbadaniu i doświadczaniu tych zjawisk doszedł do przekonania o ich istnieniu niezaprzeczalnym. Doświadczenia swoje i zapatrywania wyłożył następnie w poważnem dziele: „Dzieje spirytyzmu“, które rozeszło się szeroko po Włoszech i zagranicą.

A kiedy nawet lekarz przyboczny papieża Dr. Laponi sam opowiedział się za rzeczywistością zjawisk nadzmysłowych — następowało i powolne uznawanie ich i badanie i chęć wykorzystania ich dla celów hierarchji kościelnej. W samym Watykanie zaczęto pilnie śledzić te sprawy, ale do dziś nie miano odwagi zaświadczyć tej nowo zdobytej Prawdzie, zgodnej z nauką Pisma świętego.

Nakoniec polecamy też wszystkim naprawdę mistyczną pracę J. Papiniego: „Dzieje Chrystusa“. Poza nielicznymi uchybieniami tchnie to dzieło prawdziwym duchem Chrystusowym.

J. Ch.

Korespondencje.

Strachy w leśniczówce.

Paruszowice, dnia 25 marca 1930 roku.

Szanowna Redakcjo!

Zachęcony nadzwyczaj zajmującym działem „Kronika zagraniczna“ postanowiłem dorzucić od siebie opis kilku zdarzeń dot. leśniczówki, w której stale słyszeć stuki, jęki, oraz zjawiają się widziadła.

Zdarzenia te opisuję poniżej (protokoły spisane ze świadkami owych zajęć załączam).

Przy tej sposobności nadmieniam, że dobrze byłoby wprowadzić do „Hejnału“ dział specjalny, w którym podawaliby czytelnicy opisy przeżyć i zdarzeń zaobserwowanych, bądźto przez nich. lub też ich krewnych, wzgl. znajomych.

Z poważaniem

Augustyn Podsiadlik
leśniczy.

Zmarły leśniczy zjawia się przy robotnikach w lesie.

W nocy z soboty 10 września 1927 r. na niedzielę, 11 września 1927 roku zmarł w lesie na udar serca leśniczy ś. p. Szopa T. W sobotę poprzedzającą śmierć ś. p. Sz., pracowali robotnicy leśni pp. B. i M. ze wsi P. przy kopaniu rowów w lesie (blisko leśniczówki) i około godziny 16-tej rozmawiał z nimi ś. p. Sz. o sposobie wykonywania pracy. Odchodząc od nich mówił, iż przyjdzie w poniedziałek i wskaże im, jak będą mieli robotę dalej wykonywać. W niedzielę robotnicy dowiedzieli się, iż ś. p. Sz. tragicznie zmarł. W poniedziałek, dnia 12 września 1927 r. pracowali obaj dalej nad rozpoczętym rowem. Około godz. 16-tej, gdy kopali rów, ujrzeli w oddali sylwetkę człowieka; gdy ona się zbliżyła, poznali, iż to jest jakiś leśniczy. Myśleli, iż to nowy leśniczy zbliża się do nich, by im udzielić instrukcji, lecz gdy ów leśniczy zbliżył się na około 50—60 metrów, rozpoznali w nim ś. p. Sz. Postać wolno koło nich — w oddaleniu około 50 metrów — przechodziła, nie zwracając uwagi na robotników, którzy osłupieli. Jeden z nich p. B. chrząknął, by na nich zwrócił uwagę, lecz zjawą przesunęła się dalej i w głębi lasu zniknęła. Krótką chwilę namyślali się obaj, chcąc za nią pójść, lecz nie mając odwagi, przerwali pracę i poszli do domu. W domu byli wszyscy zdziwieni, iż oni tak rychło powrócili z pracy.

Kroki na schodach i strychu w leśniczówce.

Było to pewnego wieczoru w miesiącu grudniu 1928 r. W pokoju leśnika p. Mieczysława J. (który mieszkał wraz z matką w pokoiku na strychu) siedzieli przy stole: pani J. z synem oraz leśnik p. Józef K. i bawiąc się w grę „warcaby“ rozmawiali o zmarłym leśniczym ś. p. Sz. Wtem usłyszeli, jak ktoś wszedł do domu i na parterze chodził ciężkimi krokami. Pan K. otworzył drzwi i wołał, lecz nikt nie odpowiadał, wobec czego zajął miejsce przy stole i grał dalej w warcaby. Po chwili znów zaczął ktoś na parterze chodzić. Znowu wołał p. K. i znów nie otrzymał odpowiedzi. Gdy się to po raz trzeci powtórzyło, p. M. J. chwycił za browning naładowany, a p. Józef K. lampę elektryczną i poszli szukać gościa, który przyszedł. Nikogo nie zobaczyli i by uspokoić staruszkę — matkę, dorzucił p. M. J., iż to zapewne kót spowodował owe szmery.

Stuki i hałasy w piwnicy.

a) Z początkiem zimy 1928 r. usłyszała p. Marja B. (która w owym czasie służyła w leśniczówce u p. J. K.) hałas w piwnicy; zdawało jej się, jakby ktoś beczkę, napełnioną kamieniami, toczył to w jedną, to w drugą stronę.

b) Pewnego wieczora, w zimie 1928 r. była staruszka (matka pana M. J.) pani J. sama w domu. Znajdowała się w pokoju, gdy doszedł do niej z piwnicy najwyraźniej hałas, jakby ktoś tłukł kości, potem słyszała, jak rzucano butelkami, najwyraźniej słyszała brzęk szkła. Do powracającej ze wsi Marii B. zawołała przestraszona: „No teraz już wam nie wierzę, bo tu w tym domu straszy“.

c) W zimie 1928 r. pewnego wieczora około godziny 20-tej, p. Marja B., będąc w kuchni, usłyszała hałas i szmery w piwnicy. Zdawało jej się, jakby ktoś rzucał butelkami i rozbijał je na kawałki.

d) Następnie w lecie 1929 r. pewnego wieczora usłyszała Marja B., jak ktoś w piwnicy rozbijał garnki. Ponieważ w piwnicy były garnki z mlekiem, poszła zobaczyć, zabierając z sobą lampę naftową, lecz ku niemałemu zdziwieniu przekonała się, iż wszystko było w najlepszym porządku.

e) Dnia 2 listopada 1929 r. wieczorem był w domu sam p. Wilhelm K. i usłyszał hałas tuż pod ścianą domu, jakby ktoś toczył beczkę, napełnioną kamieniami. Pan Wilh. K. nie zwracał na to uwagi, lecz ponieważ się to po raz drugi i trzeci powtórzyło, wstał i otworzywszy okno strzelił z dubeltówki. Przestało hałasować, lecz za dwie minuty znowu się to powtórzyło, a p. Wilh. K. strzelił z karabinu. Gdy zamknął okno, jeszcze raz hałas się powtórzył. Przez cały czas pies ani razu nie zaszczekał, pomimo iż zwykle ujada, gdy ktoś się zbliża do domu.

Tajemnicza postać zjawia się w kuchni.

Było to dnia 22 grudnia 1928 r. Pewnego wieczora, będąc w kuchni, Marja B. nagle ujrzała pewnego mężczyznę, który stał przy drzwiach, w dziwnym ubraniu i z czapką na głowie tak, że ócz nie było widać. Nie słyszała poprzednio, żeby ktoś otwierał drzwi. Ów mężczyzna miał wasy po lewej stronie twarzy długie, zaś po prawej były przycięte na krótko, co ją bardzo zdziwiło, i mimowoli się roześmiała. Przybysz odezwał się, pochwalił Pana Boga i pytał się o p. Józefa K. Odpowiedziała mu, że go niema w domu, a on w odpowiedzi na to ubolewał i żalił się, iż tak długo na niego czeka, tyle razy go już oczekiwał, a nigdy go nie może zastać. Mówiąc: „Z Panem Bogiem“ otworzył drzwi i cofnął się wtył, obserwując p. Marię B. Wyszedł potem do sieni, siedł przez sień i koło drzwi wyjściowych znikł. Zaznaczyć należałoby, iż drzwi wejściowe były przez cały czas zamknięte i gdy zjawą zniknęła, zaraz się Marja B. przekonała, że drzwi były zamknięte na klucz.

Płacz w pobliżu leśniczówki.

Letnią porą 1929 r. w nocy szła Marja B. do rodziców (z leśniczówki do wsi P.). W pobliżu ogrodu zaczęło coś płakać. Przestraszyła się bardzo i zaczęła biec przez pola w kierunku domu rodziców, a gdy szybciej uciekała, to głośniejsz rozlegał się ów płacz. Gdy przybyła do domu, matka i rodzeństwo Marii B. zauważyli, iż ona jest jakaś wystraszona. Dowiedziawszy się o przyczynie jej wzruszenia, udała się matka jej wraz z nią ponownie w po-

bliżej leśniczówki i ogrodu; tu znów usłyszała Marja B. płacz. Jej matka nie słyszała.

Jasne koło, które znika przy figurce św. Antoniego.

Rano około godz. 4-tej dnia 1 listopada 1928 r. wyszli do lasu pp. Mieczysław J. i kupiec Józef K. na polowanie. Zaraz koło domu zjawiono się koło nich półkole jasne w formie półksiężyca, posuwając się z nimi (po ziemi) równocześnie. Przy figurce św. Antoniego (która jest przymocowana na paliku w lesie w odaleniu około 200 metrów od leśniczówki) zniknęło półkole.

Zjawisko psa — smuga jasna — wycie.

Wieczorem jesienią roku 1929 poszła Marja B. po drwa do szopy. Gdy była w szopie, zapukał ktoś z przyległej szopy w ścianę. Ponieważ było ciemno, pobiegła szybko po światło. Powróciwszy ze światłem, zajrzała do sąsiedniej szopy, gdzie zobaczyła wielkiego, ładnego psa. Światło natychmiast zgasło, chociaż nie było wiatru. Wobec tego furtkę podparła cegłą, by się sama nie otworzyła, uniemożliwiając tem samem ucieczkę psu, i pobiegła po zapalki do kuchni. Wróciwszy z zapalkami, nie zastała już psa; rzekła do siebie: „Do diabła, dopiero tu był, a już go niema.“ Postanowiła pójść do domu; gdy uszła przez podwórze około 30 kroków i była na rogu domu, coś białego wkoło niej zatańczyło i dwa razy zawyło.

Zjawienie się dziewczyny w białych szatach.

Dnia 22 lutego 1930 r. poszła Marja B. do chlewa, by dać krowom siana i słomy. Będąc w chlewie, chwyciła za snopek słomy i chcąc go dźwignąć zauważyła, że ciężki jest tylko na jednym końcu. Równocześnie spostrzegła koło siebie postać dziewczyny. Skierowawszy promienie lampki elektrycznej na nią, ujrzała bardzo piękną dziewczynę, z opuszczonym czarnym warkoczem, w sukni jasnej staromodnej. Marja B. odezwała się do niej, co tu chce, na co ta tylko mruknęła i dalej pomagała nieść słomę bydłu. Słomę, którą Marja B. źle podała bydłu, dziewczyna-zjawa podrzuciła bliżej żłobu. Teraz Marja zawołała dwie dziewczyny, siostry M. i Ł., lecz one zjawy nie widziały. Po zamknięciu chlewa poszła do domu, gdzie swoją przygodę opowiedziała obecnemu w domu p. Wilhelmowi K. Gdy ponownie wyszła przed dom, zjawa na podwórzu zbierała żdźbła słomy, zanosząc to za chlew.



Wytlumaczenie.

Ów zmarły leśniczy przed swoim ostatniem zrodzeniem się nie był długo w zaświecie i zostawił tam bliską sobie rodzinę, która nie mogła odżałować tego, że on stał się dla nich nieczułym i martwym, że ich już nie widział i nie odpowiadał na ich myśli, nie rozumiejąc ich już.

W krótki czas po jego odejściu ze świata zaczęła go zaraz otaczać ta jego dawna rodzina. Lecz on nie mógł ich sobie tak szybko przypomnieć i zaczął się ich nawet bać. Bał się zresztą i sam siebie, nie podobało mu się w astralnym świecie; chciał żyć z tymi, których pozostawił na ziemi. Lecz ci znów nie mogli dojrzeć jego; wyjątek stanowili owi dwaj robotnicy, którzy widzieli go przechodzącego obok nich i niknącego w lesie.

Chcąc dać znaki życia o sobie, chcąc wejść w kontakt z tymi, których pokochał na ziemi, starał się uderzać i stukać różnemi przedmiotami; nie zdawał sobie jednak z tego sprawy, że chociażby dał jak najjawniejsze znaki o sobie, to

jednak musi pozostać duchem, nim przyjdzie na ponowne zrodzenie. Zmartwiony i zakłopotany nagłą zmianą swego bytu, nie mogąc pojąć, co się to z nim właściwie dzieje, zwłaszcza, że odejście jego ze świata było tak nagłe, nie rozumiał, że wywoływane myślą toczenie beczki z kamieniami, tłuczenie garnków i szklanek niewiele mu może pomóc w jego, jak mu się zdawało, beznadziejnym stanie. Strach tych, co słyszeli owe uderzenie, doprowadzał go ro rozpacz i irytacji. W poprzednim zrodzeniu miał dużego, białego psa; ciało tego psa już się dawno rozłożyło, została tylko dusza zwierzęca. Leśniczy chciał po śmierci swego ciała żyć dalej na ziemi, chciał przekonać ludzi na tym świecie, że bynajmniej nie umarł, że żyje; to też łączył się stale myślą z ludźmi, żyjącymi w ciałach na ziemi, a swoją obecnością pomiędzy nimi rozbudzał ich medialne siły, z którymi zaczęli się także łączyć i wykorzystywać je i jego znajomi ze świata astralnego, stając się dzięki temu dostrzegalni w danych chwilach, o których p. P. wyżej wspomina. I dusza psa na krótką chwilę także odzyskała swoją dawną postać, a ponieważ ten pies wiernie kochał swego pana, zbliżał się razem z nim do jego otoczenia, gdzie zaczął przybierać widzialne fluidarne ciało.

Dopóki ów duch leśniczego nie przyzwyczaił się do swego życia, dopóty od czasu do czasu będzie przez takie zjawianie się, stukanie, przez t. zw. straszenie szukać rozpaczliwie pomocy u tych, o których myśli, że są w możności pomóc mu i ożywić na nim ciało ludzkie. Nie było bowiem dotąd komu pouczyć go, że może takie ciało otrzymać, ale tylko przez ponowne zrodzenie się, a on sam sobie kolejnych swych zrodzeń przypomnieć nie może. Duch jego błąka się tak, jak błąka się po ziemi niejeden człowiek niespełna rozumu, żyjąc w świecie urojonych swoich idei i myśli.

Świetliste półkole, o którym mówi p. P., powstało przez skupianie się i łączenie magnetyzmu obu tych osób z magnetyzmem astralnego ciała zmarłego leśniczego. Pragnął stać się widzialnym i gdyby oni nie zwracali byli uwagi na to świetliste półkole, łatwiej byłoby mu się zmaterjalizować i stać się dla nich widzialnym. Świetliste to półkole znikło tuż koło furgurki św. Antoniego dlatego, że przy tej figurce i naokoło niej jest bardzo wiele myśli ludzkich i tak, jak gołębie kołują koło stacji radiowej nadawczej, tracąc orientację swego lotu, tak i duch leśniczego wśród mnóstwa myśli, otaczających figurkę, zapomniał, co właściwie zamierzał uczynić, nie starał się już to osiągnąć, i dlatego to półkole zniknęło. A. P.

„Łańcuch szczęścia“

Życzenia szczęścia i zdrowia. — Kontynuuj ten łańcuch, napisz 9 kopij i poślij do 9 najinteligentniejszych z Twoich przyjaciół i znajomych, którym życzysz szczęścia. — Ten łańcuch zaczął się we Flandrii od pułkownika amerykańskiego i musi obejść świat trzy razy dookoła. — Poślij go dalej o ile możliwe w ciągu 24 godzin od chwili otrzymania. — Nie łam łańcucha, mogłoby Ci to przynieść nieszczęście. — Przez 9 następnych dni (licz dnie) szczęśliwy wypadek się zdarzy i uraduje Cię. — Jeżeli weźmiesz to za żart i nie pošlesz kopij, jak się należy, nieszczęście może Ci się przytrafić. — Ta przepowiednia zawsze się sprawdzała. Ks. Vanas 9-go dnia, wygrał wielki los na loterii 200.000 lirów złotych. P. Welle sa dom został zburzony 8-go, bo nie wziął poważnie tego łańcucha. Mrs. Nois of Lisbon straciła syna jedynego w trzy dni po otrzymaniu łańcucha bez wysłania kopij. Mr. Nogs i Sacha Gentry wygrali 250.000 frs. Pola Negri dzięki łańcuchowi wyszła za księcia Mdivani. Mr. Noscunt zawdzięcza swoją fortunę temu, że wypełnił instrukcję najsumienniejszą. — Łańcuch szczęścia:

(Następuje cała litanja nazwisk osób, które kolejno przystępowały do tego łańcucha.)



Ostatniemi czasy napływają do redakcji co kilka dni takie „życzenia szczęścia i zdrowia“, i to z różnych krańców Polski. Wielu czytelników zwróciło się też do nas z zapytaniem, jak mają postąpić z narzuconym im „łańcuchem szczęścia“.

Najlepiej list z takimi życzeniami rzucić w piec, bo to łańcuch magiczny. Inicjatywę do tworzenia i podtrzymywania takiego łańcucha dają niskie duchy. Pewne czynniki chcą się mianowicie dowiedzieć, ilu ludzi ulegnie ich hypnotycznemu wpływowi. Przyłączanie się do tego łańcucha i wysyłanie dalej w świat takich „życzeń szczęścia“ jest podaniem jednego palca niezdrowym siłom, które po pewnym czasie złapałyby całą rękę, widząc, jak całe masy ludzi ulegają wpływom ich sugestji. Ta narazie niby niewinna zabawa w życzenia szczęścia, a zarazem groźne ostrzeżenia, a raczej pogroźki, które równają się wprost życzeniu nieszczęścia — mogłaby się w przyszłości zamienić w niebezpieczniejsze nadużywanie masowej sugestji.

Takiego szczęścia, jak ono jest pojęte w owych „życzeniach“, nie pragniemy i drugim go też nie życzymy, bo drogiemi nam są słowa Chrystusowe: „Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane.“ Sądźmy, że każdemu, wierzącemu w dobroć Boga i Chrystusa, powinien wystarczyć te słowa jako dostateczna obrona przeciw różnym pułapkom, zastawianym przez niskie Moce.

Przytoczę tu moją rozmowę z Opiekunem duchowym przed 20 laty. Kiedy znajomi moi przekonali się, że widzę poprzez mury, góry, lasy i morze, zaczęli mnie namawiać, bym wzięła udział w grze na loterii, bo coś łatwiejszego dla mnie, jak spojrzeć najprzód, które numery wyjdą, a wszakże pieniędzmi, zdobytemi w ten sposób, mogę wielu ludzi uszczęśliwić. Lecz ja nie czułam w duchu najmniejszego pociągu do loterii.

Gdy znajomi ponowili nalegania, zapytałam Opiekuna, co mam im odpowiedzieć. Rzekł mi wówczas:

— Wszelkie hazardowe gry i wymysł szukania szczęścia na loterii, to wszystko pochodzi z niższego świata myśli, to praca niskich Mocy. Każdy gra w loterię w nadziei, że wygra i najczęściej już najprzód układa sobie plany na przyszłość, jak to sobie osłodzi życie za zdobyte pieniądze. A iluż ich wygra w rzeczywistości? Gdy zaś od czasu do czasu, co się zresztą nieczęsto zdarza, widnieją w pismach nazwiska tych, co wygrali większe sumy, czyż nie budzi to zazdrości w sercach tych, co przegrali, a nawet czyż nie pada najczęściej przekleństwo ich w stronę owych szczęśliwców? A iluż zawiedzionych chwytą za broń i pozbawia się życia, nie mogąc sobie już przedstawić swojej przyszłości bez oczekiwanej napróżno wygranej. Czyż pieniądź, tak nabyty, może przynieść komu błogostawieństwo w życiu? Najczęściej daje chwilowe oszołomienie, a nie raz rzuca kogoś w jeszcze gorsze życie, niż to, jakim żył przed wygraną tej sumy. O, nie — kończył mój duch ochronny — nie dam ci zbrukać dłoni wygrywaniem pieniędzy na loterii; choćbyś je miała potem rozdać do ostatniego grosza na dobre cele, to jednak zdobycie ich byłoby wchodzeniem w kontakt z niskimi Mocami, któreby sobie różnymi drogami szukały zwrotu tego, co im zostało zabrane. Takiej drogi do niesienia pomocy bliźnim nie wskaże ci nikt z dobrych duchów.

Na ostatek znów przypomniał mi słowa Chrystusowe: „Szukajcie królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie wam przydana.“ A. P.

Dumania wielkopostne.

Minęły noce karnawałowe, pijane rozkoszą, gdzie wzrok niejednego nasyczał się widokiem nawpół nagich ciał niewiast, a duch pokrzepiał się „eliksirem życia“, począwszy od najlichszych wódek do najdroższych szampanów.

Życie, użycie!...

Życie wśród plotek towarzyskich i zwierzęce użycie, przybierające pozory niewinnej zabawy.

Modne tańce, jazzbandy... skądże przypląnęły do nas te dźwięki i co w nich za siła? Któż zdaje sobie z tego sprawę, że dźwięki te rzucają wielu ludzi w dawną, dziką, zwierzęcą przeszłość ducha — a niejednen kapie się w niej z taką rozkoszą!

Całe sale pełne nawpół obnażonych ciał, toczących się w oszalamiającym, dzikim rytmie tańca. Oczy przymglone od rozkoszy i upojenia. Wszyscy chcieli się ubawić, natańczyć — bo już nadchodził post, post, post!

O, jakże skrzywiły się niejedne usteczka, że coś śmie ich właściciele czy właścicielowi psuć zabawę — to „coś” — myśl o Chrystusie, pamiątka Jego męki.

Lecz któż z tych rozbawionych pomyślał naprawdę o Nim? Któż uronił serdeczną łzę, któż westchnął szczerze z uczuciem miłości: „Ty dobry Chryste, cierpiełeś za nasze winy!” Któż z nich pomyślał, dlaczego wogóle Chrystus żył na ziemi i on sam dlaczego żyje, skąd przyszedł i dokąd idzie, dokąd ma dążyć?

Niecierpliwie liczy tygodnie postu; — ale zresztą któż je przepisowo dotrzymuje, któż żyje według tego, jak nakazuje Kościół? Martwa litera staje się najczęściej martwym słowem w ustach duszpasterza. Skądże ma nabrać siły żywotnej? Wszak on zna te swoje owieczki tyle tylko, na ile mu pozwalają jego ludzkie zmysły. Duchem — sam siebie nie zna. A czyż zna Ducha Chrystusa? O, zna Go z tego tylko, co o Nim zostało napisane — a czyż to wszystko prawda? A wszakże tylko prawda może wskrzesić umarłego ducha.

Pszenica zmieszana z plewami podawana jest jako dobre ziarno. Czyż może mieć siłę dostateczną, by odciągać ludzi od próżnego wiru tego świata? Cóż im daje wzamian za złudę życia, gdzie jej czysta siła Prawdy?

Chrystus, który rzekł do Piotra: „Włóż miecz swój do pochwy, albowiem kto mieczem wojuje, od miecza ginie” — ten Chrystus witany bywa na pamiątkę zmartwychwstania hukami strzałów armatnich lub karabinowych. Lud coraz wzdryga się przy głośniejszym strzale, ale śpiewa dalej, to silniej, to słabiej: „Chrystus zmartwychwstał, Alleluja!” Karabiny, co niegdyś niejedną pierś uśmierciły, strzelają, witając pamiętne chwile zmartwychwstania — a te same karabiny mogą dalej pełnić swoją złą służbę, gdyby wybuchła wojna.

O, umarli i pogrzebani w swej zgniliźnie ducha! Kiedyż dla was wybije godzina zmartwychwstania? Kiedyż po raz ostatni szczerźnie złowieszczą broń?!

Z trwogą patrzy ludzkość w groźne chmury Rosji — tam, gdzie wyśmiewana jest wiara w Boga, gdzie nie uznaje się Chrystusa... bo pełna sprzeczności nauka o Bogu wypaczyła już uczucia ludzkie i bieg życia na ziemi.

Jakże obronić się przed tą straszną zarazą duchową? Czyż nie da się odrodzić owej martwej litery — owych rzekomo Boskich prawd? Wszak nie wystarczają już nawet dorastającej młodzieży, lecz milczy ona na niejedno, będąc lepiej wychowaną, niż dzieci Rosji.

Cóż damy tej budzącej się młodzieży, aby nie zostały wypaczone wzloty ich myśli? Zawsze jedne i te same, przez ten świat stworzone świętości i prawa, tak często niezgodne z prawami Boskimi i ze szlachetnym odruchem budzącego się ducha.

Czyż długo można utrzymywać ludzkie pokolenia w tem uśpieniu, w tej martwocie? Dlaczegoż nie przyjrzy się ludzkość wiszącemu nad nią batowi, który śmiertelnie smaga mieszkańców Rosji? Z czegoż powstała ta niewiara we wszystko, co ma być ludzkości drogie i co ma być dla niej zbawieniem? Czyż źródłem jej była tylko grzeszna tyranja możnych wobec mas ludności i nierozsądne szafowanie dobrami ziemskimi? Czy korzeń owego upadku nie tkwi w myślnym przedstawianiu Boga na ziemi? Któż wskrzesi w tych ludziach nowe życie, zgodne z wolą Bożą? Któż wzbudzi w nich litość nad tymi, którym zadają rany? Któż przywiedzie ich do opamiętania, że dostali się w sidła myślowe ciemnych Mocy, które korzystają z ich nieświadomości dobrego i złego, z ich przytępienia duchowego?

Tak, szlachetny odruch powiał po świecie — modlić się za ich opamiętanie, prosić Boga, by nawrócili się ku Niemu i odnaleźli godność ludzką w sobie. Tak, wrócić do Boga — ale jaką drogą? Trudno pomyśleć, by wrócili na tę samą drogę, którą byli porzucili. Trzeba by niejedno skreślić, co nie ma łączności z czystą nauką Chrystusową, trzeba by odrzucić niejednen dogmat, ustanowiony przez ludzi. Czyż możliwe, żeby ci zbuntowani przyjęli zpowrotem ze szczerą wiarą to, co odrzucili jako już im niewystarczające?!

Światła, światła Prawdy dla ludzkości, tonącej w ciemnościach! Ciepła Miłości dla skostniałych serc! Żywej rosy dla odrodzenia zmurszałego świata!

KRONIKA

(z prasy krajowej i zagranicznej).

4-ty Międzynarodowy Kongres Badań Psychicznych.

Jak już donosiliśmy, odbędzie się w dniach 21—26 kwietnia b. r. w Atenach 4-ty Międzynarodowy Kongres Badań Psychicznych.

Pierwszy tego rodzaju kongres odbył się w Kopenhadze w r. 1921, drugi w Warszawie r. 1923, trzeci w Paryżu r. 1927. Na tym ostatnim kongresie wyznaczono jako miejsce następnego kongresu Ateny. Prezesem honorowym mianowano profesora Hans Driesch'a, a prezesem narodowym dr. Tanagrasa, inspektora sanitarnego marynarki greckiej, założyciela Helleńskiego Towarzystwa Badań Psych. Komitet Międzynarodowy stanowią: prof. Karol Richet (Paryż), prof. Oliver Lodge (Londyn) i Karol Wett (Kopenhaga).

Obrady będą się odbywać w czterech językach: angielskim, niemieckim, francuskim i włoskim. Oprócz posiedzeń plenarnych będą posiedzenia sekcji dla poszczególnych języków.

Po zamknięciu kongresu uczestnicy jego będą zaproszeni przez Helleńskie Towarzystwo Badań Psych. na wycieczkę do Eleusis, gdzie odbędzie się odczyt o dawnych misterjach. Pozatem projektowane są wycieczki do Delf, Salonik, na Górę Athos i t. d.

Ruch spirytystyczny w Indjach.

„La Revue Spirite“ donosi o wielkim kongresie spirytualistycznym, jaki odbył się w Lahore w grudniu ub. r. Liczbę uczestników oceniają na około 20.000 osób. Przewodniczył Sri Goswani Ganesh Dutt Ji. M. V. D. Rishi, który był jednym z głównych mówców, objaśniał zasady spirytualizmu i mówił, że dalsze trwanie życia po śmierci i możliwość komunikowania się z duszami zmarłych są udowodnione doświadczalnie.

Mowca podkreślił fakt, że doktryna reinkarnacji nie stoi w sprzeczności z możliwością porozumiewania się z duchami zmarłych.

Przed zamknięciem obrad uchwalono następujące rezolucje:

1. Że kongres wierzy w dalsze życie po śmierci i w możliwość komunikowania się ze zmarłymi.

2. Że wobec wielkiego znaczenia znajomości spirytualizmu zarówno dla spraw religij, jak i dla stosunków świeckich, kongres uznaje za palącą potrzebę propagowanie tej doktryny w Indjach.

3. Kongres ocenia w całej pełni wysiłki uczonych Zachodu, czynione w celu poznania zagadki bytu po śmierci.

4. Kongres składa hołd wysiłkom i ofiarom osobistym M. V. D. Rishi, poniesionym dla szerzenia tej wiedzy i spodziewa się, że przykład jego pobudzi innych do takiej propagandy.

5. Kongres uważa, że należy zakładać towarzystwa spirytualistyczne, jak Tow. spirytual. Indyjskie w Bombay, aby ta wiedza mogła być studjowana i rozpowszechniana systematycznie.

Spirytyzm na Madagaskarze.

M. Bestermann odbył podróż po Madagaskarze, aby na miejscu zebrać dane, odnoszące się do wywoływania zmarłych u tubylców. W grudniu ub. r. w angielskim Proceedings ogłosił długie sprawozdanie ze swojej podróży naukowej. W streszczeniu brzmi ono następująco:

Prawie wszystkie zjawiska okultystyczne, znane w Europie, zaobserwowano i wśród mieszkańców Madagaskaru: zjawianie się duchów, nawiedzone domy, medjumizm. (Krajowcy twierdzą, że przez medjum wchodzi w kontakt ze swoimi przodkami; „nawrócenia“ przez misjonarzy zaczynają nazywać tychże przodków „djabłami“.)

Edison o „jasnowidzeniu“.

Słynny fizyk i wynalazca amerykański Tomasz Edison od długich lat interesował się zagadnieniami metapsychicznymi — i gdy miał sposobność po temu, czynił sam doświadczenia.

W roku 1916 przeprowadził eksperymenty z „jasnowidzem“ Reese (amerykańskim Ossowieckim) i taką tam ogłosił relację o tych doświadczeniach. (Przytaczamy za „Annales des sciences psychiques“):

„Reese przybył w oznaczonym dniu do mego laboratorium. Zawołałem kilku pracujących robotników, aby wzięli udział w zamierzonych eksperymentach. Reese zwrócił się do jednego z nich, Norwegczyka, polecając mu, aby udał się do sąsiedniego pokoju i napisał tam na skrawku papieru panieńskie nazwisko swej matki, miejsce urodzenia tejże, oraz kilka innych podobnych rzeczy. Norwegczyk to uczynił, paperek zwinął i trzymał w ściśniętej dłoni. Reese nam treść napisaną na papierze najdokładniej podał. Dodał wreszcie, że ten robotnik posiada przy sobie w kieszeni 10 koron. Istotnie tak było.

Po kilku podobnych eksperymentach zaproponowałem, aby spróbował ze mną. Przeszedłem do innej części gmachu i napisałem tam następujące zdanie: „Czy dla baterji alkalicznych czynników istnieje metoda lepsza od stosowania hydroxydu niklu?“ (prowadziłem bowiem wówczas doświadczenia nad moją alkaliczną baterją elektryczną i miałem pewne wątpliwości, czy jestem na dobrej drodze). Po napisaniu powyższego zdania zacząłem intensywnie myśleć o innym zagadnieniu, aby sprowadzić Reesa na błędne tory w razie gdyby zamierzał odczytywać moje myśli. Powróciłem następnie do pokoju, w którym pozostawiłem Reesa. Zaledwie wszedł, Reese oświadczył: „Nie, niema dla baterji alkalicznej metody lepszej niż stosowanie hydroxydu niklu.“ — Widocznem jest z tego, że najdokładniej odczytał moje pytanie. — Nie jestem w stanie — pisze Edison — wytłumaczyć tej jego zdolności (odczytywania bez pomocy wzroku).

Po pewnym czasie po doświadczeniu w moim laboratorium — pisze dalej Edison — Dr. James Hanns Thompson, znany specjalista chorób nerwowych, zorganizował u siebie z Reesem seans. Poszedłszy do biblioteki, napisał w odosobnieniu kilka słów na oddzielnych kartkach i pochował je. Reese pozostawał w salonie, dopóki Dr. Thompson nie wrócił. — A wtedy powiedział: „W głębi lewej szuflady pańskiego biurka znajduje się kartka, na której napisano słowo: OPSO-NIC, — pod książką, która leży na biurku, znajduje się kawałek papieru, na którym skreślono słowo: AMBICEPTOR, — a wreszcie na trzecim papierku jest słowo: ANTIGEN.“

Te informacje były ściśle. Dr. Thompson poprostu osłupiał i uznał, że wszelkie powątpiewania jego z tą chwilą prysły. Dodam, że Reese nie posługiwał się żadnym aparatem, nie wymagał żadnych specjalnych warunków, aby swe nadzwyczajne zdolności okazywać.

Powyższy referat słynnego Edisona ustala jedną wielką prawdę, w którą wniknąć trzeba głęboko, aby móc dojść do zrozumienia rzeczy, które nazywamy (bez wątpienia nieściśle) „nadprzyrodzonymi“. Prawdą tą jest: że można widzieć bez pomocy oczu, a raczej ponad granicą percepcji, zakreśloną normalnie dla naszych nerwów ocznych, — że można słyszeć bez pomocy uszu, a raczej poniżej lub powyżej granicy drgań eteru, do której przystosowane jest nasze ucho — jednym słowem, że poza szczupłymi granicami, zakreślonymi dla naszych zmysłów istnieją jakieś inne, doskonalsze (bo obejmujące szersze granice percepcji) sposoby odbierania wrażeń od świata zewnętrznego. (Il. Kuryer Codz.) Dr. Wokar.

Złowrogi sen się sprawdził.

Z Drohobycza donosi (Lip): Charakterystyczny wypadek miał onegdaj miejsce we wsi Sniatynka, powiatu drohobyckiego.

Robotnik Jan Duma rozpowiadał swoim znajomym, że w nocy nawiedził go złowrogi sen, prorokujący mu w najbliższym czasie tragiczną śmierć.

Zaledwie upłynęło kilka dni, a sen faktycznie ziścił się. Oto podczas zwożenia drzewa do tartaku Duma ugodzony został drążkiem w brzuch tak silnie, że musiano go przewieźć do szpitala powz. w Drohobyczu, gdzie mimo natychmiastowej pomocy zmarł po kilkugodzinnych męczarniach.

Przygniatający ten wypadek wywołał ogromne wrażenie wśród miejscowej ludności.

Il. K. C. 10 III 1930.

Zagranica o „Hejnale“.

Numer marcowy „La Revue Spirite“ przynosi obszerną wzmiankę o „Hejnale“ i naszych współpracownikach w artykule p. t. „Kilka medjów polskich“. Najwięcej miejsca poświęca osobie jasnowidzącej A. P., wyrażając się o niej, iż należy ona do rzędu ludzi, o których mówił mistyk niemiecki Walter Flex w swoim dziele: „Wędrowiec między dwoma światami“, ponieważ porozumiewa się na jawie ze światem duchów.

Sfotografowanie promieni ciała ludzkiego.

Z Rzymu donosi (Z): Członek królewskiej Akademji Nauk Marinetti zakomunikował zarządowi Król. Ak. Nak, że jeden z biologów w Cremonie dokonał ważnego odkrycia naukowego.

Udało mu się mianowicie sfotografować promieniowanie ciała ludzkiego.

Il. K. C. 17 III 1930.

* * *

M. H. H. Theunisse w „Spiritishe Bladen“ (La Haye 15 I 1930) zapowiada, że słynne medjum brazylijskie Mirabelli zamierza przybyć do Holandji w r. 1931 z okazji Międzynarodowego kongresu spirytystycznego.

* * *

„Rosendo“ na Kubie (15 paźdz.) prowadzi dzielną propagandę w celu stworzenia Biblioteki publicznej spirytystycznej. Sprawa ta jest na dobrej drodze i będzie wkrótce zrealizowaną dzięki wysiłkom i licznym datkom, składanym bez przerwy.

Nekrologja.

† Dr. Abraham Wallace.

Dn. 22 I b. r. zakończył swój ziemski żywot jeden z najznakomitszych uczonych znawców wiedzy duchowej w Anglii.

Znany w szerokich kołach Londynu jako wyśmienity lekarz, dr. Abraham Wallace był pozatem czynnym członkiem Towarzystwa Badań Psychicznych; okazywał również Międzynarodowemu Związkowi Spirytystycznemu ogromne zainteresowanie od dnia jego założenia. Brał żywy udział w kongresie w Paryżu 1925 i w Londynie 1928.

Dr. Abr. Wallace miał sposobność obserwować w ciągu 60 lat najsławniejsze medja ostatniego wieku. Znał osobiście Miss Florence Cook, panią Millon, panią Emma H. Britten, Florence Marryat, Stainton Moses, Bournsnell i wiele innych, mniej lub więcej znanych medjów.

Śmiertelne szczątki dr. Abr. Wallace spoczęły w Golders' Green 27 stycznia br. Uroczystością oddania ostatniej przysługi kierował Ernest W. Oaten, prezes Międzynarodowego Towarzystwa Spirytystycznego, przyjaciel wielkiego spirytysty angielskiego.

† Aimée Blech.

Znana działaczka francuska, panna Aimée Blech, odeszła w zaświaty dn. 9 I b. r. po długiej i przykrej chorobie, w ciągu której dawała wzruszające dowody odwagi i pogody w znoszeniu cierpień.

Jej ziemską wędrówka była jednym pasmem apostołstwa o dobrą sprawę. Zawsze czuła na ból bliźnich umiała pocieszać, pouczać, koić niepokój i dodawać siły do znoszenia cierpień. Dzięki głębokiej znajomości wiedzy duchowej umiała odpowiednio wyjaśnić każde doświadczenie życiowe i każdy ból i uczyła wyciągać z nich konsekwencje tych, którzy przychodzili do niej po radę.

Pisarka, moralistka i znakomity socjolog, zostawiła po sobie liczne cenne dzieła, jak: „Cienie i światła“, „Nieme cierpienia“, „Tym, którzy cierpią“ i inne, oraz wiele ważnych artykułów, drukowanych w różnych pismach spirytystycznych lub teozoficznych.

Odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wisła.
Drukarnia Pawła Mitęgi w Cieszynie.